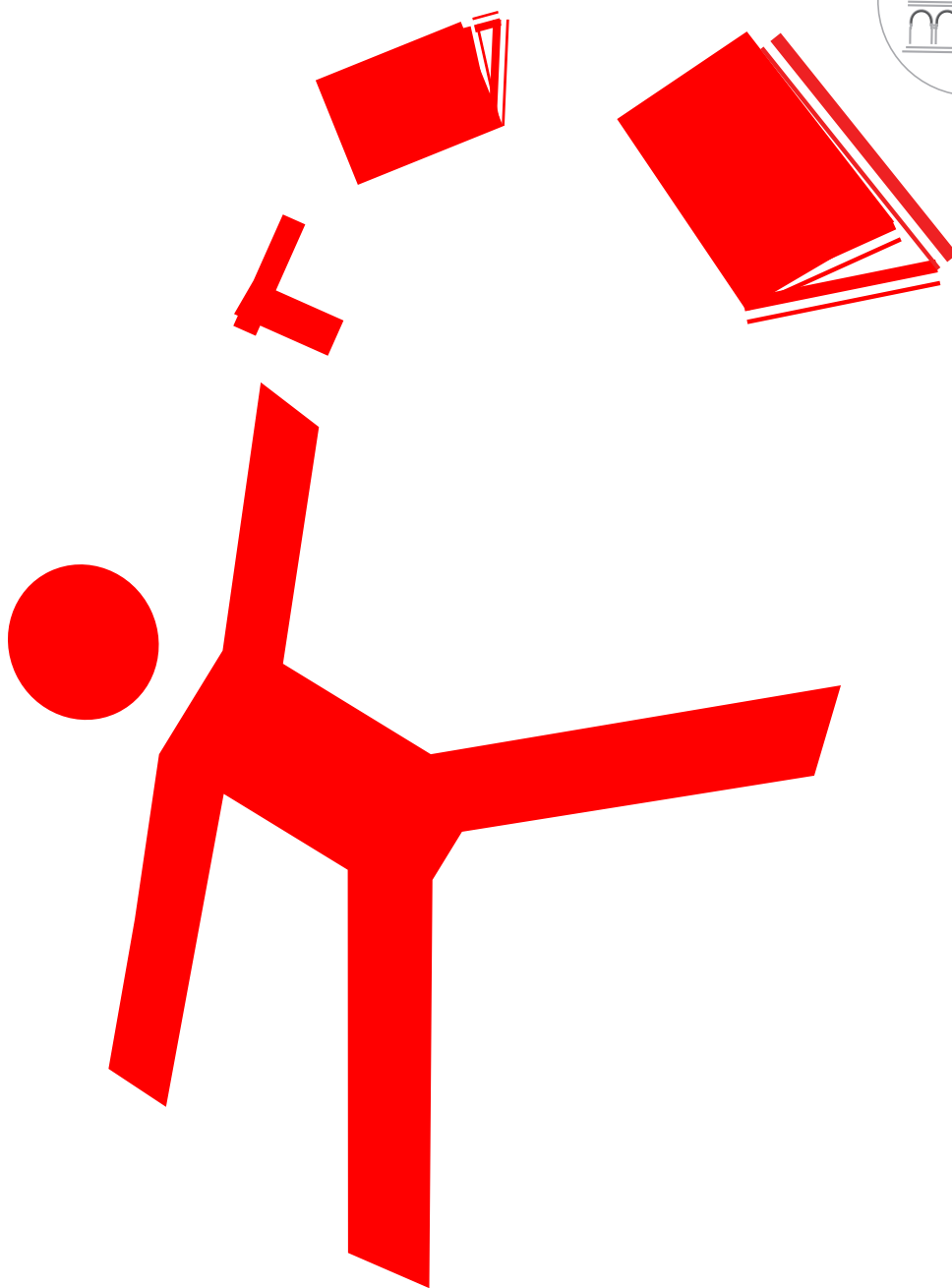
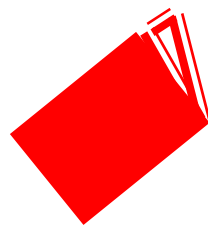


Bibliotekarz Warmińsko-mazurski





Szanowni Czytelnicy!

Kryminał, zagadka, tajemnica to obszary których dotyczą zebrane w tym numerze artykuły. O odmianach i pododmianach tak ostatnio popularnych powieści kryminalnych, detektywistycznych, gangsterskich, sensacyjno-awanturnych pisze Monika Stępień w artykule „Od Bonda do Bondy. Moda czytelnicza na kryminał”. Nie są to już, jak słusznie zauważa autorka, tylko czytadła, ale powieści „zawierające szerokie spectrum zagadnień socjologiczno-psychologicznych, wymagające zarówno od twórcy, jak i odbiorcy inteligencji, dedukcji i otwartości na nieprzetarte szlaki fabularno-myślowe”. Publikacje te coraz częściej są nominowane i nagradzane w prestiżowych konkursach. I tak „Wawrzyn – Literacka Nagroda Warmii i Mazur” za 2017 rok z wyboru czytelników i kapituły trafił do Jakuba Żulczyka, autora powieści „Wzgórze psów”. Zachęcam do przeczytania laudacji, którą napisał i wygłosił członek kapituły Robert Lesiński podczas wręczenia nagrody w dniu 15 maja 2018 r. w WBP w Olsztynie. A w jakim stopniu ukazywana właśnie w książkach i scenariuszach rzeczywistość ma odbicie w realnym świecie? O takie fakty dopytuje Urszula Grzegorzczak z Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie w rozmowie z dwoma specjalistami kryminalistyki.

Renata Pietrulewicz

Kto natomiast wypożycza kryminały z Biblioteki UWM? Na to pytanie odpowiada Przemysław Zieliński, a co skrywa katalog tajemnic moli książkowych Biblioteki Uniwersyteckiej zdradza Katarzyna Bikowska. Anna Rau zaś zajmująca się w WBP w Olsztynie dokumentami życia społecznego wtajemnicza nas w zawartości dwóch pudeł, które skrywają sekret pewnej „Tajemniczej Szuflady” w Teatrze Lalek – dawniej „Czerwony Kapturek”. Tematyka zagadki chętnie podejmowana jest również do promocji oferty bibliotek różnego typu. W tę konwencję wpisały się działaniami bibliotekarki pracujące w WBP w Olsztynie Katarzyna Guzewicz i Urszula Maciąg, które zaaranżowały pokój zagadek dla uczestników Tygodnia Bibliotek. Pomysł ten został z powodzeniem wykorzystany w eksperymencie edukacyjnym, który przygotowali dla uczniów bibliotekarze Pracowni Regionalnej WBP na potrzeby promocji treści regionalnych. Czy eksperyment się udał? O tym i innych działaniach przeczytaj Państwo w rozdziale Inspiracje. Numer ten zawiera oczywiście jeszcze wiele innych cennych treści – serdecznie zachęcam do lektury.

numerus
1-2/2018



WARTO WIEDZIEĆ

MONIKA STĘPIEŃ

Od Bonda do Bondy.

Moda czytelnicza na kryminał

PIOTR PRZYTUŁA

Fenomen seriali kryminalnych

INSPIRACJE

**KATARZYNA GUZEWICZ,
URSZULA MACIĄG**

Zagadka Mikołaja Kopernika

KRZYSZTOF ROMULEWICZ

Biblioteka vs McDonald (1:0)

...czyli tropem tajemnic Warmii i Mazur

KATARZYNA BIKOWSKA

Mole w bibliotece?

LITERATURA

ELŻBIETA ZAKRZEWSKA

Zaginiona sowa z biblioteki

– opowiadanie dla dzieci

WALDEMAR TYCHEK

Kiedy już nic się nie śni (cykl: Z miejsc pamięci Niczyjej – Juliusz Grodziński)

JANINA GUKIEWICZ

Moskiewski Sherlock Holmes

PASZPORT

MBP Biskupiec

WYWIAD

**Z MARKIEM BŁĘDOWSKIM oraz
ARKADIUSZEM BŁASZCZUKIEM
rozmawia URSZULA GRZEGORCZYK**

Dobro zwycięża, a czytelnik jest
zadowolony

W NASZYCH BIBLIOTEKACH

ROBERT LESIŃSKI

Laudacja na cześć Jakuba Żulczyka,
laureata „Wawrzynu” Literackiej Nagrody
Warmii i Mazur za książkę
„Wzgórze psów”

ALFABET JAKUBA ŻULCZYKA

PRZEMYSŁAW ZIELIŃSKI

Czytelnictwo kryminałów w Bibliotece
Uniwersyteckiej UWM w Olsztynie

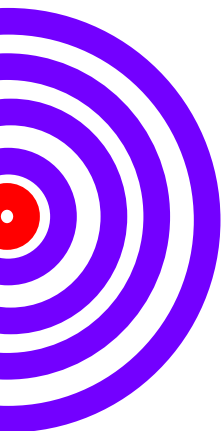
ANNA RAU

Nie ma to jak kryminał dla dzieci

Z podinspektorem **MARKIEM BŁĘDOWSKIM**

oraz nadkomisarzem **ARKADIUSZEM BŁASZCZUKIEM** z Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie

rozmawia **URSZULA GRZEGORCZYK**



Dobro zwycięża, a czytelnik jest zadowolony

O pracy policjantów oraz o tym, czy rzeczywistość ukazywana w literaturze kryminalnej i detektywistycznej ma odbicie w realnym świecie.

Nie ulega wątpliwości, że kryminały cieszą się niesłabnącą popularnością wśród czytelników. W czym tkwi fenomen literatury tego gatunku? Może w tym, że pociągają nas sensacja, historie mrozące krew w żyłach, zbrodnie wyjaśnione i niewyjaśnione? Czytając kryminał to my ścigamy, a nie jesteśmy ścigani. W jednej chwili możemy stać się policjantami lub agentami służb specjalnych, bez narażania się na niebezpieczeństwo. Mamy dostęp do specjalistycznych laboratoriów, nowoczesnej technologii i ogromnej wiedzy. Odpowiadamy na szereg pytań. Odnajdujemy ślady i je analizujemy. Toczy się wciągająca, intelektualna gra. Każda kartka to zagadka, przygoda, dreszczyk emocji.

Nie ma zbrodni doskonałej. Za to w policji są ludzie, którzy ze śladów pozostawionych przez przestępcę ustalą, kim jest, jak dostał się na miejsce przestępstwa i jak je opuścił. To technicy kryminalistyki. Badają zdarzenia związane z włamaniami, zabójstwami, samobójstwami, niewyjaśnionymi zgonami i śmiertelnymi wypadkami drogowymi. Wcześniej jednak muszą opanować do perfekcji wiedzę z zakresu daktyloskopii, mechanoskopii, biologii, balistyki, fizykochemii czy traseologii. Dzięki temu wiedzą jak zabezpieczać pozostawione przez sprawcę zapachy czy mikroślady, potrafią sfotografować lub sfilmować miejsce zbrodni albo naszkicować jego plan. Wszystko po to, aby jak najdokładniej zebrać i zidentyfikować maksymalną ilość śladów.

Urszula Grzegorczyk:

Z obserwacji czytelnictwa w naszej bibliotece [przyp. red. Wyższa Szkoła Policji w Szczytnie] wynika, że funkcjonariusze policji lubią czytać powieści kryminalne. Przyznają, że często porównują literackie opisy z tym, jak wygląda w rzeczywistości ich praca. A czy panowie czytują powieści kryminalne?

Arkadiusz Błaszczuk:

Każdy wolny czas poświęcamy rodzinie, staramy się odreagować rzeczywistość, która nas otacza w pracy. Rola nauczyciela akademickiego z przedmiotu technika kryminalistyczna wymaga ciągłej nauki zawodu powiązanej z doświadczeniem nabytym na tzw. ulicy. Wiedzę tę przekazujemy studentom i słuchaczom, jednocześnie przypominając sobie mo-

menty, w których sami wykonywaliśmy czynności służbowe. Owszem, zarówno powieści kryminalne, jak i filmy, wzbudzają w nas uśmiech i przypominają nam sytuacje z życia policjanta, który cały czas jest na froncie i walczy z wrogiem. Jednak prawdziwy policjant w polskich realiach to nie James Bond.

UG:

Ciekawi mnie, co czytają profesjonaliści, więc nastąpi pytanie może tendencyjne – ale gdyby mogli Panowie wskazać tytuły ulubionych książek z tego gatunku, co to by było? Takie Top 5 kryminalistyka.

Marek Błądowski:

Nie jest łatwo wybrać, ale jeśli trzeba to będzie to „Ojciec chrzestny” Mario Puzo, „Morderstwo w Orient Expressie” Agathy Christie, „Kolekcjoner” i „W sieci pajaka” Jamesa Pattersona, „Kolekcjoner Kości” Jeffery’a Deave-ra oraz „Milczenie Owiec” Thomasa Harrisra.

UG:

Jaki, panów zdaniem, powinien być dobry kryminał?

AB:

Można czytać obojętnie każdą książkę i zaraz odłożyć ją na półkę. Ale gdy trafi się na powieść kryminalną z prawdziwego zdarzenia, nie ma o tym mowy! Uwielbiam to całkowite zatracenie, które oferują dobrze napisane książki. W pewnym momencie już sami nie wiemy, gdzie jesteśmy i kim jesteśmy, a może to wszystko dzieje się w nas. Ogromnie ważną rolę według mnie odgrywa obecność studium psychologicznego mrocznych postaci oraz impulsy, które nimi kierują i niejako zmuszają do popełnienia zbrodni. Myślę, że to właśnie jeden z najciekawszych aspektów w kryminałach. Czasami motywy są tak absurdalne, że wydają się aż niemożliwe, a czasami mrożą krew w żyłach sprawiając, że cieszymy się, że spokojnie leżymy pod kołderką w ciepłym łóżku. Lubimy również wszelkie zagadki, które zmuszają nas do myślenia i gimnastykowania naszej wyobraźni. Może to jednak nie ta pani zabiła tego pana? A może to w ogóle było samobójstwo? Najczęściej nie jesteśmy w stanie

dociec prawdy. Wydaje mi się, że nie ma żadnej zasady, która mogłaby nam określić schemat, występujący w tych książkach. Bo ilu ludzi, tyle pomysłów.

UG:

Czy praca w służbie kryminalnej jest równie spektakularna jak w książkach?

MB:

Dla policjantów z Archiwum X, którzy zajmują się największymi, nierozwiązanymi zagadkami, praca przy najbardziej medialnych i głośnych sprawach daje dużą satysfakcję i jest zbliżona do opisu policjanta w powieści kryminalnej. Policjant służby kryminalnej to po prostu ciężko pracujący człowiek.

UG:

W literaturze znajdziemy różne metody rozwiązywania zagadek kryminalnych. Sherlock Holmes używa dedukcji, Hercules Poirot stawia na psychologię zbrodni, Harry Hole używa przede wszystkim metod niekonwencjonalnych, podobnie jak Anastazja Kamieńska, która dodatkowo podpira się intuicją. W prawdziwym świecie do zwalczania przestępczości używa się wielu zaawansowanych metod i technik kryminalistycznych. Czy mogą panowie pokrótce przybliżyć choć kilka z nich?

MB:

Jest to wiedza bardzo obszerna i bardzo specjalistyczna... Może nawet będzie lepiej dla wszystkich, jak taką pozostanie.

AB:

Właśnie! Niech będzie we władaniu tylko specjalistów. To żart oczywiście. Nie posądzamy czytelników o zgłębianie tajników kryminalistyki w celu zatarcia śladów zbrodni. Kryminalistyka jako nauka skupia się przede wszystkim na czterech podstawowych funkcjach: rozpoznawczej – czyli metodach i środkach zbierania i analizowania informacji o działaniach kryminalistycznych, wykrywczej – czyli znalezieniu sprawcy, jego narzędzi i sposobów dokonania przestępstwa, dowodowej – czyli zebraniu niepodważalnych dowodów procesowych.

wych oraz zapobiegawczej – opracowaniu zasad prewencji kryminalnej. Ale rzeczywiście, kolega ma rację, w paru zdaniach nie da się opowiedzieć o tak ogromnym i ciekawym obszarze nauki, i tak multidyscyplinarnym, jakim jest kryminalistyka.

UG:

Czy możliwy jest kompromis między wiernością realiom pracy policyjnej a wymogami gatunku literackiego? Co powinno się pominać, a co należy dodać?

AB:

To są dwa inne światy lub może raczej dwie strony medalu. Służba policjanta to nie powieść kryminalna. To trudna praca. Policjanci zobowiązani są do przestrzegania zasad etyki zawodowej, mogą działać jedynie w zakresie wskazanym przez prawo, bez możliwości wykroczenia po za nie. Czasem zdarza się, że praca policjanta służby kryminalnej ukazywana jest przez literaturę jako walka z wiatrakami, gąszczem przepisów, niezrozumieniem przełożonych, brakiem odpowiedniego sprzętu. Tyle, że w powieści w tym momencie wkracza superbohater, który jest skuteczny i rozwiązuje wszystkie problemy bez przeszkód i związanych z tym konsekwencji prawnych. Efekt jest spektakularny. Dobro zwycięża, a czytelnik jest zadowolony. I o to chodzi.

UG:

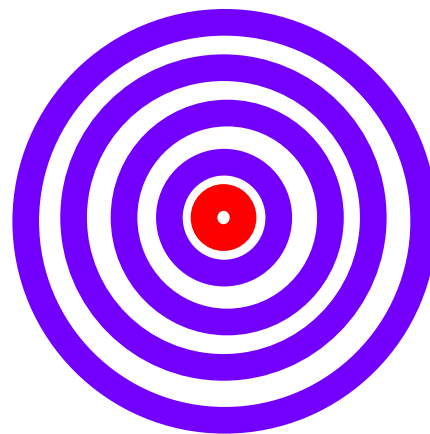
Czy można powiedzieć, że praca jest panów pasją?

AB:

Razem mamy pół wieku służby! Jeśli nasza praca nie byłaby pasją, dziś zapewne byśmy ze sobą nie rozmawiali.

UG:

Policjant, który zostaje technikiem kryminalistyki, często obcuje ze śmiercią i ludzką tragedią, a zatem powinien być odporny psychicznie. Jednak czy można się na takie rzeczy uodpornić?



MB:

Placz, jęk, skowyt oraz bardzo często sceny, o których jest mowa tylko i wyłącznie w książkach lub artykułach opisujących rzeczywistość i prawdziwą ludzką tragedię – to praktycznie nasza codzienność... Jesteśmy tylko policjantami. Ludźmi, którzy niosą pomoc innemu człowiekowi i nie czerpiemy satysfakcji z czyjegoś nieszczęścia. Największy twardziel nie jest w stanie uodpornić się na widoki napisane przez zło tego świata.

UG:

Co w takim razie z autorami powieści kryminalnych – czyżby autorzy kryminałów z przyjemnością fantazjowali o mordowaniu i kradzieżach?

AB:

Autorzy kryminałów to prawdopodobnie w większości czytelnicy wielu książek o zabarwieniu kryminalnym i artykułów w prasie codziennej opisujących modus operandi, czyli sposób popełniania przestępstw przez sprawców. Powiązanie świata fikcji ze światem faktów i realiów dnia codziennego pozwala na stworzenie superscenariusza i napisania dobrej, sensacyjnej książki.

UG:

Idąc dalej – czy można się obawiać, że takie „wchodzenie do głowy mordercy” może czymś grozić czytelnikowi?

MB:

Tak, może to być prawdopodobne. Jednak zależy to od osobowości i charakteru czytelnika.

UG:

Często osoby, będące całkowitymi przeciwnikami przestępstw, lubią czytać książki, w których pełno jest różnych złych występów. Co może być powodem?

AB:

Ciekawość. Odwieczne ludzkie pragnienie poznania, poszukiwania i badania, będące siłą napędową różnych dyscyplin ludzkiej pracy.

UG:

Jak panowie sądzą – w czyją rolę łatwiej jest się wczuć czytelnikowi: ofiary, zabójcy czy detektywa?

MB:

Detektywa!

UG:

Autorzy, aby zachować jak największy realizm kreowanego świata, często zasięgają wiedzy specjalistów. Czy zdarzyło się Panom spotkać z autorem powieści kryminalnych? A może jakiś pisarz prosił Panów o poradę?

AB:

Niestety, nie. Ale wciąż czekamy na spotkanie z autorem o bujnej wyobraźni!

UG:

Skoro rozmawiamy o książkach, zadam pytanie od innej strony – co znajduje się w biblioteczkach kryminalistyka, bo wiem, że nie są to tylko kryminały?

MB:

Oprócz wcześniej wymienionych, są to głównie powieści obyczajowe.

AB:

Pomijając wszelkie kodeksy i opracowania naukowe potrzebne do pracy, to posiadam zaskakująco dużo książek kulinarnych.

UG:

Bardzo dziękuję Panom za interesującą rozmowę.



Wywiadu udzielili:

nadkom. Arkadiusz Błaszczuk – absolwent studiów doktoranckich na Wydziale Zarządzania i Dowodzenia Akademii Obrony Narodowej w Warszawie, nauczyciel akademicki Instytutu Służby Kryminalnej Wydziału Bezpieczeństwa Wewnętrznego Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie. W policji pracuje od 1991 roku. Doświadczenie uzyskał pracując jako technik kryminalistyki, technik instruktor w zakładzie techniki kryminalistyki, asystent pracowni daktyloskopii w Laboratorium Kryminalistycznym Komendy Wojewódzkiej w Olsztynie, koordynator techników kryminalistyki województwa warmińsko-mazurskiego. Ukończył wyższe szkolenie zawodowe służb kryminalnych o specjalności ekspert kryminalistyki. W latach 2006-2009 pracował jako młodszy wykładowca Zakładu Kryminalistyki Szkoły Policji w Słupsku. Od tego czasu jest instruktorem w Zakładzie Kryminalnym, obecnie Zakładzie Kryminalistyki Instytutu Służby Kryminalnej Wydziału Bezpieczeństwa Wewnętrznego Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie.

podinsp. Marek Błędowski – nauczyciel akademicki Instytutu Służby Kryminalnej Wydziału Bezpieczeństwa Wewnętrznego Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie. Realizuje zajęcia dydaktyczne z zakresu techniki kryminalistycznej na wszystkich formach szkoleń zawodowych oraz studiach stacjonarnych, niestacjonarnych i podyplomowych. W policji pracuje od roku 1995. Doświadczenie zdobywał realizując czynności służbowe w pionie techniki kryminalistycznej. Uczestniczył w różnego rodzaju kryminalistycznych badaniach miejsc zdarzeń, osób i rzeczy w celu ujawniania i zabezpieczania różnego rodzaju śladów kryminalistycznych pod względem technicznym i formalno-procesowym. Od 2010 roku jest związany z Zakładem Kryminalistyki Instytutu Badań nad Przestępczością Kryminalną i Terrorem, obecnie Zakładem Kryminalistyki Instytutu Służby Kryminalnej Wydziału Bezpieczeństwa Wewnętrznego Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie.

Laudacja

na cześć Jakuba Żulczyka,

laureata "Wawrzynu" – Literackiej Nagrody Warmii i Mazur za książkę

Wzgórze psów

„Niektórych książek wystarczy skosztować, inne się połyka, a tylko nieliczne trzeba przeżuć i strawić do końca” – jeśli zgodzimy się z kwestią, którą zaczerpnąłem z powieści niemieckiej pisarki Corneli Funke, to niewątpliwie książka Jakuba Żulczyka „Wzgórze psów” jest książką z kategorii „nieliczna”, innymi słowy – niech to dumnie zabrzmie – szczególna. Szczególna chyba także dla autora, który przyznał, że pisał ją przez dwa lata CODZIENNIE! Pisał i redagował, poprawiał, zmieniał, by znaleźć siłę opowieści, która poruszy czytelnika. Sam próbował zatem nie tylko stworzyć, ale i „przeżuć i strawić do końca”. Autor przyznał też, że to jego pierwsza powieść (a ma ich w swoim dorobku już siedem), z którą trudno było mu się rozstać po napisaniu. Z powieścią czy może ze światem przedstawionym, z bohaterami, z nastrojem, który stworzył? Bo we „Wzgórzu psów” wszystko to jest ważne, bo w książce tej udało mu się stworzyć nastrój, który wciąga czytelnika w świat, w którym pewnie nie chciałby żyć, ale wciąga i każe mu śledzić splatające i zaplatające się niczym węzeł losy bohaterów.

Niewybaczalnym błędem uproszczenia byłoby stwierdzenie, że to kryminał, którego bohater powraca do rodzinnego miasta, by tam (wbrew swoim zamiarom) zmierzyć się z ta-

jemnicą, której początek miał miejsce w młodości. Błędem, bo tu nic nie jest proste, jednoznaczne. Nawet „hitchcockowskie” trzęsienie ziemi, którym rozpoczyna się książka, to wydawałoby się bredzenie w malignie. Ale potem – istotnie, zgodnie z teorią wyrażoną przez brytyjskiego reżysera – napięcie rośnie. Co warto podkreślić, pomimo przesunięć czasowych i zmian narracyjnych, pomimo kolejnych postaci, pomimo następujących po sobie, ważnych wydawałoby się wątków – czytelnik nie traci cierpliwości, czujności. Jakub Żulczyk sobie tylko znanymi metodami zmusza go, by podążał ulicami Zyborka (tu drobne wyjaśnienie – Zybork to przedwojenna nazwa Jezioran. Autor w żaden sposób nie portretował jednak tego miasta. Nazwa pasowała mu jedynie ze względu na pamięć o słuchowisku radiowym, którego akcja, nawiasem mówiąc, dzieje się w fikcyjnej wsi w... województwie lubelskim). Żulczyk skłania czytelnika, by brnął w błocie wspomnień, małomiasteczkowego brudu, bezwzględnych zasad, które w Zyborku obowiązują, bowiem – jak mówi, gasząc papierosa na swojej dłoni najczarniejszy z charakterów powieści – „Świat rzeźbić trzeba. Bo cię przygniecie”. Michał, główny bohater, istotnie jest przyganiatany przez świat, zresztą nie on jeden. To, prócz wspomnianego wątku kryminalnego, ważny mo-

tyw – obraz pokolenia młodych dorosłych, którzy muszą sobie radzić z pracą, kredytem, codziennym pędem i swoimi słabościami. W Zyborku obowiązują jeszcze inne zasady. Jak z tragedii greckiej – konflikt tragiczny, porażka i nieświadome, ale nieuchronne zbliżanie się bohatera do zbrodni. Zbrodni, która jest konsekwencją morderstwa sprzed lat – „jądra ciemności”, przyczyny wszystkiego, co dramatyczne w powieści, organizującej całą książkę.

Czy o takim świecie, o takich wydarzeniach można napisać językiem jak ze słownika poprawnej polszczyzny? Pewnie można, ale wtedy nie byłaby to książka na miarę dzisiejszego spotkania. Jakub Żulczyk to wie i czuje – może bardziej czuje, wszak to wykładnia jego talentu. Nieprzypadkowo przez dwa lata szukał sposobów, by „odpowiednie dać rzeczy słowo”. Jego literacki język to język jego bohaterów. Dlatego jest wiarygodny. Gdy trzeba konkretny, gdy trzeba zagubiony, skołowany, pijany. Jak myśli płaczące się w skołatanej głowie próbujące zrozumieć chaos zdarzeń

dzisiejszych i tych sprzed lat, i związek między nimi. To język, którym mówimy, którym często myślimy, więc – zrozumieliśmy. Czytelnik, nawet gdy nie akceptuje bohaterów, to ich rozumie, a może po prostu czuje, że jest w ich świecie. Musi zatem poddać się emocjom, które żądają tym światem.

Mroczna, dramatyczna, wulgarna, ciężka – różnie książkę określają czytelnicy (a i krytycy podobnie, szukając jedynie bardziej wyszukanych określeń). Co zatem sprawia, prócz wspomnianego talentu autora, że pomimo takich opinii „Wzgórze psów” jest czytane? Wszak to, co często jest podkreślane (jakby miało jakieś szczególne znaczenie!), aż 860 stron. I tu pozwolę sięgnąć ponownie po cudze słowa – tym razem francuskiego prozaika i eseisty Daniela Pennaca, który stwierdził, że „...gdy czyta się z pasją, cegła staje się obłokiem i ulatuje wysoko, unosząc nas ze sobą”. Ten nieco poetycki wydzwięk może nie pasuje do ponurej prozy Jakuba Żulczyka, ale nie można zaprzeczyć, że powieść warta tegorocznego „Wawrzynu” jest w stanie porwać i unieść czytelnika. A czyż nie o to w literaturze chodzi?!



Alfabet

JAKUBA ŻULCZYKA

A jak „Akira”. Wspaniały komiks i film. Jest dla mnie czymś w rodzaju tekstu religijnego. Przepiękne rysunki.

B jak buddyzm zen. Znajduję w nim sens, szlachetność i bardzo dużo poczucia humoru.

C jak Capote, Truman. „Inne głosy, inne ściany” to jedna z moich ulubionych powieści. Niewiele równie zaczarowanych światów narysowano słowami.

D jak Dunin-Wąsowicz, Paweł. Mój odkrywca, pierwszy wydawca, człowiek, który we mnie uwierzył i bez którego nie odpowiadałbym na ten alfabet.

E jak ekran. Gapię się w niego zbyt dużo.

F jak Faulkner, William. Nie napisano nic lepszego niż „Wściekłość i wrzask”, chyba.

G jak gry video. Bardzo je lubię, ale jako uzależniony obecnie boję się grać. Chociaż przyjdzie dzień, gdy wrócę do nalogu.

H jak humor. Jego poczcie to najważniejsza rzecz w życiu.

I jak inteligencja. Jest bardzo przeceniona i często mylona z mądrością.

J jak Ja – najbardziej nadużywany zaimek, również przeze mnie.

K jak Kafka, Franz. Trzeba go czytać przez całe życie, chyba. I jak komiksy, które ja czytam przez całe życie.

L jak Lem – na temat Lema pokutuje jeden z najbardziej smutnych stereotypów – że trzeba nie wiadomo jakiego umysłu, aby go czytać i rozumieć. To nieprawda.

M jak „M jak Miłość” – oglądałem kiedyś ten serial regularnie przez dwa lata i bardzo dużo nauczył mnie on o tym, jak Polacy chcieliby, aby wyglądała rzeczywistość. I jak muzyka, której słucham codziennie, cały czas.

N jak nevermore, piękny okrzyk „Kruka” Allana Poego, który bardzo rozpałał moją wyobraźnię jako dziecko.

O jak orka. Czyli codzienność osoby piszącej.

P jak Pavel, Oto. Autor pięknej książki „Śmierć pięknych saren”.

R jak Rambo, Rocky i Robocop, bohaterowie wczesnego dzieciństwa.

S jak szum – jest wszędzie.

T jak Thorgal – na jego przygodach nauczyłem się czytać.

U jak Uniwersytet, z oporami ukończyłem Jagielloński.



Fot. Zuza Krajewska

W jak „Wzgórze psów”, moja ostatnia i ulubiona książka, i W jak Wawrzyn, nagroda, którą została uhonorowana, i W jak Warmia.

Y jak Yyyy, dźwięk, który wydaję zbyt często wysławiając, się na głos.

Z jak zdrowie. Życzę wszystkim czytającym ten alfabet.

Czytelnictwo

kryminałów w Bibliotece Uniwersyteckiej
Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie

Biblioteka Uniwersytecka UWM w Olsztynie jest biblioteką akademicką, która w swojej misji określa jako wiodące zadanie organizowanie warsztatu naukowego i dydaktycznego w zakresie dyscyplin reprezentowanych na uczelni. Przekłada się to oczywiście na procesy gromadzenia, a w konsekwencji udostępniania. W tej sytuacji nieco na dalszy plan w bieżącej pracy schodzi literatura piękna, chociaż i o niej nie zapomina się w Bibliotece Uniwersyteckiej. Pierwszeństwo mają jednak tytuły uwzględniane w pracy dydaktycznej i naukowej Wydziału Humanistycznego.

Beletrystyka znalazła swoje miejsce w dokumencie przyjętym przez kierownictwo Biblioteki i Radę Biblioteczną UWM w 2017 r. W opracowanej „Polityce zarządzania zasobami w systemie biblioteczno-informacyjnym UWM” przyjęto również wytyczne gromadzenia, w których określono zasady nabywania pozycji z literatury pięknej. Przyjęto przede wszystkim zasadę gromadzenia literatury w wyborze oraz określono limit ilościowy, poza nielicznymi wyjątkami, do jednego egzemplarza danego tytułu. Jako podstawowe kryterium gromadzenia został przyjęty poziom artystyczny utworów, możliwie zobiektywizowany takimi pomocniczymi instrumentami, jak wydanie w prestiżowej serii,

otrzymanie rekomendacji lub szerszych omówień przez autorytety i media opiniotwórcze, wyróżnienie dzieła lub autora uznaną nagrodą literacką. Przyznano pierwszeństwo autorom zrzeszonym w stowarzyszeniach literackich przed wydającymi swoje dzieła własnym nakładem, jak również podkreślono chęć gromadzenia dzieł twórców związanych z regionem Warmii i Mazur. Zachowano również prawo do rekomendowania tytułów przez pracowników naukowych zajmujących się literaturą. Jednocześnie, z uwagi na napływające często dary, na które Biblioteka nie ma realnego wpływu i które powyższych kryteriów by nie spełniały, zastrzeżono prawo do konsultowania zasadno-

ści włączania utworów do zbiorów biblioteki akademickiej. Konsultacje takie przewidziano pomiędzy bibliotekarzami powołanymi w skład specjalnego zespołu ds. kształtowania księgozbioru a specjalistami-literaturoznawcami z Wydziału Humanistycznego. Co do zasady postanowiono nie gromadzić w ogóle książek romansowych i tzw. literatury *chick lit*, a w zasadzie po prostu zapisem tym potwierdzono prowadzoną od lat politykę gromadzenia w tym zakresie.

Literatura kryminalna nie wpisuje się łatwo i jednoznacznie w przyjęte kryteria. Poza dziełami klasycznymi, rzadko może liczyć na miejsce w kanonie literatury pięknej. Niemniej pozostaje popularna i chętnie czytana, a w ostatnich latach daje się zauważyć jej wyraźny renesans. Stałej obecności w czołówce czytanych książek, czy to kryminałów skandynawskich czy polskich autorów (Zygmunt Miłoszewski, Marek Krajewski i inni), nie mogą nie zauważyć również bibliotekarze akademicy, szczególnie że w sprawie tytułów głos zabierają czytelnicy. Stąd także kryminały pojawiają się w zasobach Biblioteki Uniwersyteckiej, chociaż należy pamiętać, że są to raczej wyjątki, przede wszystkim dzieła ofiarowane przez samych czytelników, częściowo odnoszące się do kryteriów regionalnych (jak w przypadku „Gniewu” Miłoszewskiego), częściowo nabywane w ramach rekomendacji pracowników naukowych.

Jak kształtuje się korzystanie z tych książek? Czytelnictwo literatury pięknej w Bibliotece Uniwersyteckiej było już w ostatnich latach przedmiotem pogłębionych analiz (m.in. badania dr inż. Scholastyki Baran i mgr Ewy Rudnickiej). Niniejszy komunikat stanowi jedynie drobne uzupełnienie, podsumowujące niewiel-

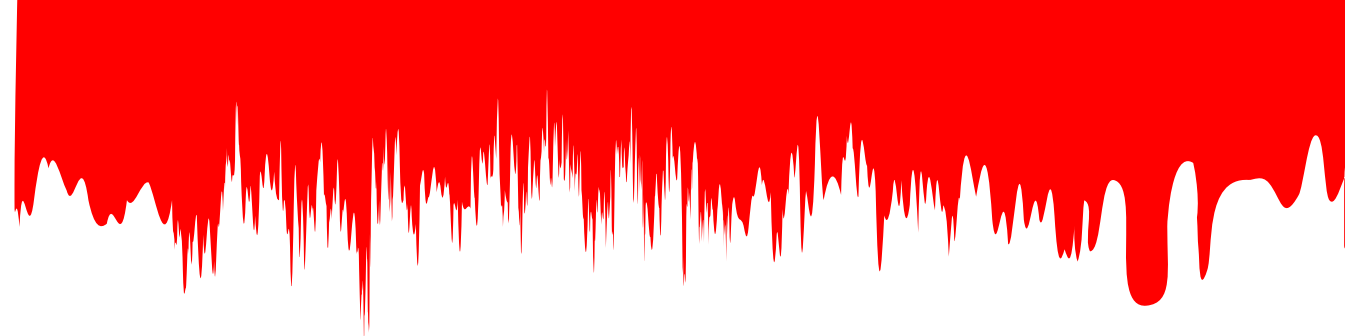
ki wycinek tematyki – literaturę kryminalną – w oparciu o dane z systemu bibliotecznego ALEPH. Analiza objęła tylko te tytuły, które zakwalifikowano za pomocą haseł przedmiotowych do literatury wydanej po 1990 r., z uwzględnieniem podziału na poszczególne kraje, obszary lub języki. Przede wszystkim jeszcze raz powtórzyć należy, że księgozbiór w tym zakresie dostępny w Bibliotece Uniwersyteckiej nijak nie pretenduje do kompletności, nie jest gromadzony systematycznie, a wręcz ma charakter przypadkowy – gros tytułów stanowią dary czytelników, dopuszczone przez bibliotekarzy do włączenia do zasobu.

Wybrano do zbiorczego zestawienia hasła przedmiotowe dotyczące powieści kryminalnej (dzieł wydanych po 1990 r.): amerykańskiej, angielskiej, duńskiej, fińskiej, francuskiej, kanadyjskiej, niemieckiej, norweskiej, polskiej, rosyjskiej, rumuńskiej, szwedzkiej, tureckiej, włoskiej. Zdecydowana większość z tytułów objętych tymi hasłami do rąk czytelników trafia z wolnego dostępu, w dziale literatury pięknej Kolekcji Dydaktycznej (parter Biblioteki UWM w Olsztynie). Z pierwszej dwudziestki najbardziej poczytnych tytułów trzynaście reprezentowanych jest w jednym egzemplarzu, pozostałe (w tym tytuły z dwóch pierwszych miejsc) w dwóch egzemplarzach. Niekiedy ta większa liczba egzemplarzy wiąże się ze wznawieniami. Przy formułowaniu wniosków czy ewentualnych wytycznych do własnych działań w zakresie gromadzenia, należy brać pod uwagę nie tylko liczbę egzemplarzy; również okres, z którego dane pochodzą, i który dla poszczególnych tytułów jest nieporównywalny, bo obejmuje wszystkie wypożyczenia od początku wprowadzenia książki do zasobów bibliotecznych, a ten moment dla każdego dzieła jest różny.

Tabela wspomnianej czołówki tytułowej przedstawia się następująco:

Autor	Tytuł	Liczba egzemplarzy	Liczba wypożyczeń
Larsson Stieg	„Mężczyźni, którzy nienawidzą kobiet”	2	91
Larsson Stieg	„Dziewczyna, która igrała ogniem”	2	87
Coben Harlan	„Bez pożegnania”	1	69
Coben Harlan	„Jeden fałszywy ruch”	1	62
Coben Harlan	„Obiecaj mi”	1	59
Miłoszewski Zygmunt	„Uwikłanie”	2	59
Larsson Stieg	„Zamek piasku, który runął”	2	59
Coben Harlan	„Jedyna szansa”	1	47
Krajewski Marek	„Koniec świata Breslau”	1	45
Coben Harlan	„Nie mów nikomu”	2	45
Coben Harlan	„Bez skrupotów”	1	44
Läckberg Camilla	„Kaznodzieja”	1	41
Barclay Linwood	„Bez śladu”	1	40
Läckberg Camilla	„Kamieniarz”	1	39
Chmielewska Joanna	„Drugi wątek”	2	39
Deaver Jeffery	„Rozbite okno”	1	37
Läckberg Camilla	„Ofiara losu”	1	36
Krajewski Marek	„Aleja samobójców”	1	33
Chmielewska Joanna	„Dwie głowy jedna noga”	2	32
Läckberg Camilla	„Fabrykantka aniołków”	1	32

Źródło: Dane systemu bibliotecznego ALEPH.



Jak widać, ranking zdominowało dwoje autorów skandynawskich – Stieg Larsson (trzy tytuły, w tym dwa na czele zestawienia) i Camilla Läckberg (cztery tytuły), czołówkę uzupełnia pisarz amerykański Harlan Coben (sześć tytułów). Polską literaturę reprezentują Zygmunt Miłoszewski, Marek Krajewski i Joanna Chmielewska.

Sumarycznie, pod względem literatury kryminalnej danego języka, wykorzystanie kształtuje się w sposób proporcjonalny do liczebności zasobu. Dominuje powieść polska (1038 wypożyczeń), przed szwedzką (875 wypożyczeń). Powieści kryminalne autorów z innych kręgów językowych cieszą się dużo mniejszą

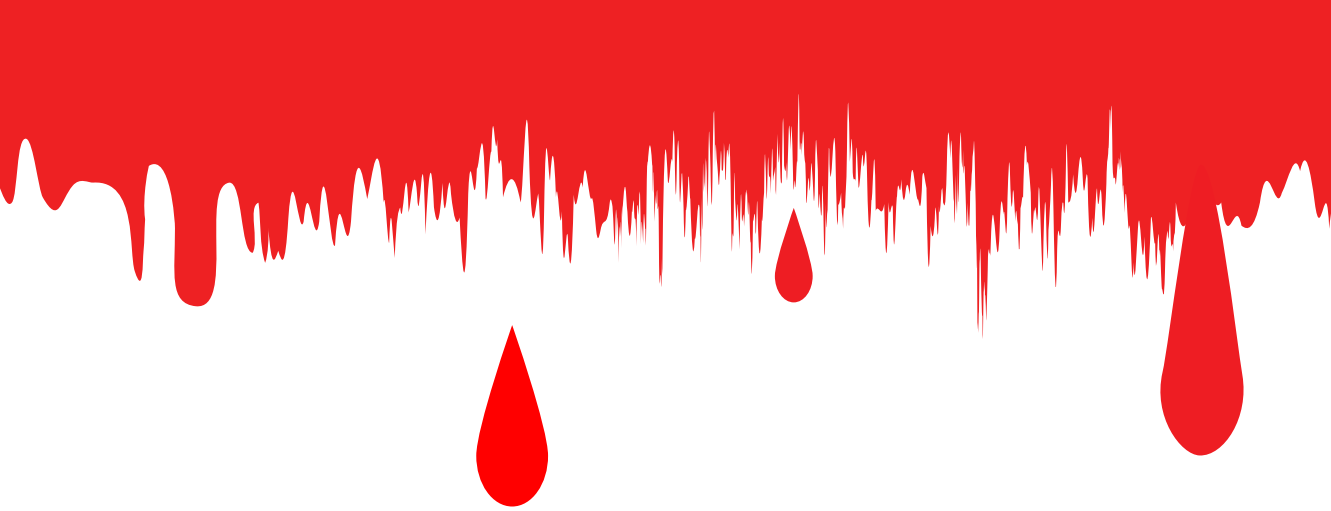
popularnością, odpowiednio: amerykańskie – 354 wypożyczenia, rosyjskie – 205, angielskie – 72, duńskie – 69, kanadyjskie – 58, niemieckie – 57, francuskie – 56. Pozostałe analizowane kręgi językowe nie odnotowały zainteresowania nawet na poziomie 30 wypożyczeń.

Ciekawy i na pewno istotny element badania stanowi odpowiedź na pytanie, kto wypożycza kryminały. Także w tej kwestii podpowiada przynosi system biblioteczny, który przypisuje czytelnikom różne statusy. Oczywiście i te dane są zdeterminowane przez specyfikę uczelni wyższej i nie może dziwić, że w czołówce wypożyczających są studenci.

Statystyki wypożyczających przedstawia poniższa tabela:

status czytelnika	powieść polska	powieść szwedzka	powieść amerykańska	powieść rosyjska	wszystkie powieści
student stacjonarny	347	242	216	108	1050
pracownik uczelni	98	154	12	22	319
student niestacjonarny	11	6	6	1	28
doktorant	20	10	8	2	40
student na dwóch kierunkach	96	44	30	15	211
bibliotekarz	459	419	82	57	1187

Źródło: Dane systemu ALEPH.



Wprawdzie Biblioteka Uniwersytecka otwarta jest na użytkownika z zewnątrz, ale oferuje mu jedynie książki na miejscu, a czytelnika literatury pięknej to, ze zrozumiałych przyczyn, rzadko satysfakcjonuje.

Te interesujące dane jeszcze raz pokazują optymistyczny trend dotyczący czytelnictwa w ogóle, który rysował się w przywoływanych artykułach podsumowujących badania czytelnictwa w Bibliotece Uniwersyteckiej UWM. Studenci, i nie tylko, całkiem często sięgają po książkę. Obecność bibliotekarzy w gronie najchętniej czytających kryminały też nie powinna dziwić. To przecież właśnie nasza grupa zawodowa współkreuje czytelnictwo i musi być zorientowana w bieżących trendach, potrzebach i zainteresowaniach. Pomijając własne upodobania czytelnicze czy wartość literacką książek, można nawet mówić o obowiązku zawodowym i pokusić się o porównanie w klimacie kryminalnym – bibliotekarz powinien poznać najpierw na sobie, co poleca innym, niczym Sherlock Holmes działanie egzotycznej trucizny w opowiadaniu „Czarci stopa”.

Autor kieruje podziękowanie do pracowników Biblioteki Uniwersyteckiej UWM: pani mgr Ewy Rudnickiej za propozycję tematu i cenne wskazówki oraz pana mgr. Pawła Piecychny za przygotowanie materiału do analiz statystycznych.

Literatura

Misja Biblioteki Uniwersyteckiej. Dokument elektroniczny: <http://bg.uwm.edu.pl/biblioteka/misja-strategia-i-analiza-swot-biblioteki-uniwersyteckiej> [dostęp: 15 marca 2018].

Polityka zarządzania zasobami w systemie biblioteczno-informacyjnym UWM. Dokument elektroniczny: http://bg.uwm.edu.pl/sites/default/files/files//dla_nauki/podstawy_prawne_oceny_dorobku/inne/2016/polityka_zarzadzania_zasobami_w_bu_uwm_2017.pdf [dostęp: 15 marca 2018].

S. Baran, E. Rudnicka, *Biblioteka naukowa a udostępnianie beletrystyki. Na podstawie Biblioteki Uniwersyteckiej w Olsztynie*, w: *Czytelnictwo w dobie informacji cyfrowej. Rozwój, bariery, technologie* (pod red. M. Wojciechowskiej), Warszawa 2015, s. 209-224; E. Rudnicka, *Czytelnictwo literatury pięknej wśród studentów w Bibliotece Uniwersyteckiej UWM*, „Bibliotekarz Warmińsko-Mazurski”, 2017, nr 3/4, s. 28-31.



Anna Rau

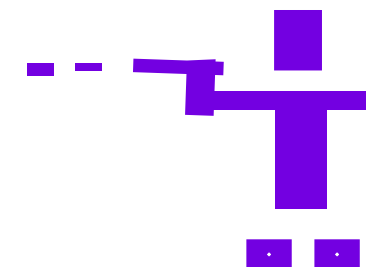
Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Olsztynie

Nie ma to jak kryminał dla dzieci

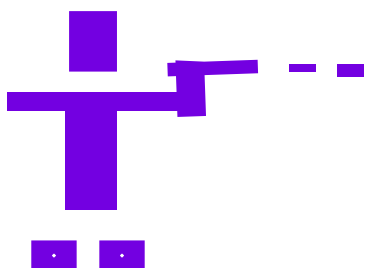
Porzucenie, zemsta, oszustwo, włamanie, pomówienie, wygnanie, wyrok śmierci... To nie kronika kryminalna, to... bajeczka dla dzieci!

Wśród pudełkowo zorganizowanych dokumentów życia społecznego olsztyńskiej WBP, dwa solidnie wypełnione pudełka zajmują papierowe pamiątki związane z jedynym w naszym województwie teatrem lalkowym, czyli obecnym Olsztyńskim Teatrem Lalek. Wspomniany dokument, czyli program „Tajemniczej Szuflady” Wolskiego, porażający nagromadzeniem kryminalnych sensacji, pochodzi z 1968 r., kiedy instytucja ta nosiła nazwę Państwowy Teatr Lalek „Czerwony Kapturek” i od już 14 lat (pierwszy spektakl odbył się 31.01.1954 r.) wystawiała kształce lub po prostu zabawne przedstawienia przeznaczone dla widowni dziecięcej. Data olsztyńskiej premiery „Szuflady” niestety jest obecnie kwestią dość żmudną do ustalenia, jednak dzięki owemu programowi, czyli pojedynczej, jednostronnej, czarno-białej karcie A4, zachowało się wiele kluczowych informacji o spektaklu. Reżyserem widowiska był Stefan Stojakowski, autorem scenografii – Mieczysław Antusiewicz, zaś opracowaniem muzycznym zajął się Andrzej Ciążyński. Obsada „Szuflady” to sześć osób olsztyńskich aktorów: Krystyna Laddy, Krystyna Milczarek, Maria Szeniawska, Ignacy Dutkiewicz, Michał Milczarek i Stanisław Protz. Dzięki tym wszystkim osobom powstała rzecz niezwykle... kształcąca? Poruszająca? No, powiedzmy – niezwykła.

Historia jest prosta i dwupoziomowa jednocześnie. Akcja rozgrywa się między ludźmi – Olkiem Kowalskim oraz jego ciotką



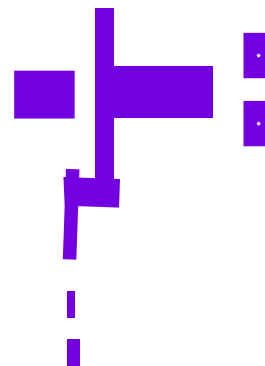
Amelią – i gromadą lalek teatralnych: Pacusiem i Pacusią oraz Pankracym i Defektorem (proszę zwrócić uwagę na niezwykle imię). Nietrudno się domyślić, iż ostatnia z wymienionych par to postacie na wskroś złe. Czy na pewno? Olek, gdy zamieszkał u swojej cioci, emerytowanej aktorki lalkowej, znajduje u niej pamiątki z jej dawnego życia – 4 lalki teatralne. Te, które wydały mu się sympatyczne, pozostały w domu, zaś dwie pozostałe, oprychowate – za jego namową ciocia wyrzuciła. Ta decyzja wyzwoliła w odrzuconych kukłach oczywistą chęć zemsty i zapoczątkowała łańcuch wydarzeń. Defektor i Pankracy w bardzo szybkim czasie, chyłkiem wrócili i pozbyli się Pacusiów (uprzednio próbując namówić je do czynności przeciwko właścicielce), doprawili gorzką substancją zupe, a pastą do butów – farsz do pierogów, włamali się też do tytułowej, tajemniczej szuflady cioci Amelii, skąd ukradli, a następnie zniszczyli jej pamiątki osobiste. Na końcu – jako że jednym z ukradzionych



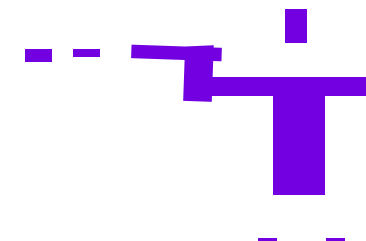
przedmiotów jest złoty medal – podrzucili go do kieszeni ubrania Olka, aby go ciocia wygnała, tak jak wygnała ich. Oczywiście historia ma dobre zakończenie – zagniewana Amelia jednak odkryła, kto tak naprawdę jest sprawcą wszystkich nieprzyjemności i zorganizowała sąd, podczas którego mali widzowie mogli zaproponować karę przyznaną lalkowym niegodziwcom. Ostatecznie Olek, tak czy owak, przebaczył Defektorowi i Pankracemu, dając im drugą szansę, którą opryszkowie wykorzystali, rzeczywiście zmieniając swoje postępowanie i – jak to opisuje zakończenie – nawet pomagając ludziom.

Historia jak historia – ma udowodnić kilka tez: że to sąd, a nie samosąd, jest sprawą słuszną, że nie wolno rzucać pochopnych oskarżeń, że resocjalizacja ma sens. Jednak ilość opisanych szczegółowo dość pomysłowych przestępstw, naprawdę porusza. Oczywiście obecne filmy animowane (o grach komputerowych nie wspominając) zawierają podobną dawkę informacji o ciemnej stronie mocy, jednak czy grupa wiekowa, do której skierowano przedstawienie, czyli dzieci żłobkowo-przedszkolne, jest odpowiednia, aby oglądać taką dość imponującą listę tych małych

niegodziwości? A do tego, czy rzeczywiście historia jest tak wychowawcza, jak może się wydawać – i czy pokazane czyny lalkowych opryszków są jednoznacznie złe? Sam dokument formalnie jest bardzo skromny – nie zawiera ani jednego obrazka i jest „zwykłą” kartą z lekko pożółkłego papieru, jednak jego lektura prawdopodobnie wzbudziłaby lekki niepokój w niejednym współczesnym pedagogu. Czy karygodne, choć z punktu widzenia psychologa (powiedzmy, że gdzieś istnieje psycholog lalek teatralnych) uzasadnione, postęпки dwóch obmierzłych lalek mogą stanowić przekonujący antyprzykład odpowiedni dla młodych widzów? A może wręcz przeciwnie, po przyjrzeniu się tak szczegółowo pokazanym występkom dokonany na współtowarzyszach lalkowego losu (strącenie Pacusiów do kosza na śmieci, a ostatecznie planowanie ich śmierci, zniszczenie pamiątek rodzinnych swojej właścicielki połączone z kradzieżą), zachęcane dzieci ruszą z domu, aby wypróbować w akcie niewinnej psoty obejrzone „zabawy”? W tym wszystkim występuje też kwestia bardzo delikatna – tzw. okoliczności łagodzące. Każdy dobry adwokat czy psycholog wytłumaczyłby postępowanie Defektora i Pankracego wyrosłe z aktu



odrzućcia, porzucenia i napiętnowania (i to do tego przez właścicielkę, która przez wiele lat je trzymała), przy jednoczesnej nobilitacji dwóch innych, „sympatycznych” lalek. Zazdrość i chęć odwetu oczywiście nie są godne polecenia, ale każdy jest w stanie je zrozumieć. A do tego Defektor i Pankracy to tylko wytwory ludzkich rąk i ani swoich złośliwie wykrzywionych twarzy nie wymyślili, ani nie wykonali. Ba, w pewnym sensie owa złośliwość wypisana przez ludzkich twórców na tych lalkowych postaciach usprawiedliwia niejako ich przestępcze działania – w końcu „czarne charaktery” również są potrzebne, aby lepiej uzmysławiać widzom skomplikowany charakter świata. Ich postępowanie jest więc w pewnym sensie zdeterminowane przypisaną im rolą, bo czegoż innego możemy się spodziewać po lalkach-opryskach jak nie podstęp i mactwa... Powstaje w tym wszystkim jeszcze jedna kwestia: historia Pankracego i Defektora jest poniekąd zaprzeczeniem klasycznej baśni, gdzie zło zostaje ukarane, a dobro nagrodzone. Oczywiście, wspaniałomyślne przebaczenie ze strony Olka i tzw. druga szansa podarowana złym lalkom dobrze wpisuje się w humanitaryzm i empatię wobec innych, jednak wcześniej młodzi widzowie dokonują pod przewodnictwem



cioci Amelii sądu i z pewnością (o ile można się tego spodziewać) nie szczędzą surowych kar winowajcom. Czy ostateczne, odmienne zakończenie nie uczy ich w takim razie, że wyrok i sprawiedliwość nie mają sensu? Poprawa postępowania Defektora i Pankracego uzasadnia odpowiedni wybór Olka. Czy jednak w takim razie młody widz przeżyje katharsis, o które przede wszystkim chodzi w każdym z widowisk teatralnych?

Na sam koniec mała ciekawostka. „Kryminalny” dokument życia społecznego zachował w sobie, tak czy owak, element prawdziwej zagadki. Czy ktoś zauważył, iż na wstępie tekstu przy tytule spektaklu padło wyłącznie nazwisko autora? W opisywanym olsztyńskim programie wystąpiła znaczna pomyłka – autorstwo „Tajemniczej szuflady” przypisano bowiem Lucjanowi Wolskiemu, gdy tymczasem stworzył ją Juliusz Wolski. I tak od psikusów złośliwych lalek przeszliśmy do realnej pomyłki. Chochlik? Kolejny mały sabotaż autorstwa Pankracego i Defektora? Kto wie...

Tajemnicza Szuflada / [Juliusz] Wolski. – Olsztyn, Państwowy Teatr Lalek „Czerwony Kapturek”, [1968]. – 1 k. – Nr akc. 05/03/13

KAMIENIE MIŁOWE – Z ŻYCIA BIBLIOTEK

11 kwietnia 2018 r.

Konferencja
„Co za nami, co przed nami?”

Siedemdziesięciu bibliotekarzy z bibliotek publicznych z województwa warmińsko-mazurskiego uczestniczyło w konferencji pt. „Co za nami, co przed nami” organizowanej przez WBP w Olsztynie w celu podsumowania dokonanych minionego roku i zapoznania się z planami instytucji na rok 2018.

15 maja 2018 r.

„Wawrzyn” – Literacka Nagroda
Warmii i Mazur

W Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Olsztynie odbyła się uroczystość wręczenia „Wawrzynu” – Literackiej Nagrody Warmii i Mazur. Głosami kapituły przyznano Nagrodę Jakubowi Żulczykowi za „Wzgórze psów”. Autor otrzymał także Nagrodę Czytelników.

15 maja 2018 r.

„Bibliotheca Bona Dekady”

15 maja 2018 r. trzy biblioteki publiczne z Warmii i Mazur, wybrane spośród 27 dotychczasowych laureatów nagrody, otrzymały tytuł „Bibliotheca Bona Dekady 2008-2017”. Wyróżnienie „Bibliotheca Bona” przyznawane jest od dziesięciu lat przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Olsztynie bibliotekom publicznym za szczególne osiągnięcia na skalę województwa lub kraju w roku poprzedzającym przyznanie nagrody. Wyróżnione biblioteki to: Miejska Biblioteka Publiczna w Działdowie, Miejska Biblioteka Publiczna w Morągu oraz Gminna Biblioteka Publiczna w Świątkach. Biblioteki nagrodzone tytułem „Bibliotheca Bona Dekady” to placówki, które w ciągu ostatnich lat niezmiennie świadczyły usługi na najwyższym poziomie i utrzymywały imponujące wskaźniki czytelnictwa dzięki otwartości na czytelnika oraz wychodzeniu naprzeciw jego oczekiwaniom, inspirując w ten sposób pozostałe biblioteki regionu.

Monika Stępień
Koło Naukowe Ars Scripta, Olsztyn

Od Bonda do Bondy. Moda czytelnicza na kryminał

Sześćdziesiąt trzy – to procent osób nieczytających wskazywany w badaniach Biblioteki Narodowej, przeprowadzonych w 2016 roku. Pomimo 34235 tys. tytułów publikowanych rocznie, czytelnictwo w statystykach prezentowane jest jako aktywność niszowa. Trudno jednak zachować tu pesymizm, kiedy w autobusach, pociągach czy rozmowach towarzyskich wciąż napotkamy aktywnych czytelników. W czasach, gdy zmieniają się język oraz oczekiwania odbiorców utworów, dla wielu trudne lub ekscytujące zdarzenie to masakra, problemami nie przejmujemy się totalnie, wszystko jest mega i od razu staje się hitem. Tym samym droga czytelnika do wyboru książki niejednokrotnie nakierowana jest na intensywne wrażenia. Nie zaskakuje zatem fakt, iż jednym z najpopularniejszych gatunków ostatnich lat jest kryminał: zarówno w formie e-booka (46%), jak i książki drukowanej (57%). Badania rynku książki wskazują sprzedaż na poziomie 4-6 tys. egzemplarzy na autora rocznie. Czy jest to, przytaczając słowa jednego z autorów – Mariusza Czubaja, bękarcia literatura, czy może jednak uda się odnaleźć w niej wysoką jakość i warsztat?

Powieść kryminalna, organizująca swoją fabułę wokół występu lub zbrodni, stymuluje czytelnika dozowanymi poszlakami, aby ten, wraz z płynącą akcją, mógł wykryć

sprawcę. Kiedy przytaczany jest termin kryminał, najczęściej przywoływani są Arthur Conan Doyle (bohater: Sherlock Holmes), Ian Fleming (bohater: James Bond), Agatha Christie (m.in. Herkules Poirot). Jednak do wątków kryminalnych w literaturze czytelnik przyzwyczajany jest od najmłodszych lat. W Biblii, opowieściach braci Grimm, Andersena, Sienkiewiczowskich powieściach na końcu splotu występku i prawowitości, moralności, zwycięstwo odnoszą dobro, idee, wiara i piękno. Gatunek ten zaspokoi zatem nie tylko nastawionych na sensację, morderstwa bądź mroczne uliczki, ale także doceniających finezję, logikę, detaliczność.

Czytelnikom, dla których istotne są tempo i wartość akcji, przypadną do gustu kryminały z pododmianą sensacyjno-awanturzystyczną, która swój początek miała we Francji oraz Anglii (I poł. XX w.), a w Polsce zaistniała w pełni w dwudziestoleciu międzywojennym. W towarzystwie dżentelmenów, ułożonych, grzecznych, jak i buntowników negujących zasady i normy, można zostać świadkiem wielu mrocznych oraz zabawnych incydentów, romansów, intryg towarzyskich. Naprzeciw oczekiwaniom wychodzi m.in. książka Szczepana Twardocha „Król”, w której to, wzdłuż zimnej Wisły, buzuje w bohaterach gorąca krew. Polacy, Żydzi, kryminaliści, pannie do towarzystwa, polityka i... surreali-

styczny wieloryb – to obraz realiów lat 30. XX wieku w Warszawie widziany oczami emerytowanego żołnierza, Mosze Inbara.

Jeśli jednak czytelnik ceni sobie postaci stojące po stronie prawa, warto sięgnąć po pododmianę detektywistyczną. Pierwszy utwór z gatunku, napisany przez Edgara Allana Poe’go w roku 1845, nosił tytuł „Zabójstwo przy Rue Morgue”. W opowieściach detektywistycznych nie tylko Sherlock Holmes czy ojciec Brown odznaczają się sprawną dedukcją. Każdy z detektywów podgatunku to znakomity logik i cierpliwy obserwator. Drobiazgowość i wybitny intelekt krok po kroku prowadzą do triumfu sprawiedliwości. Warto w tym przypadku zwrócić uwagę na twórców takich jak: Ian Rankin i jego cykl kryminałów o inspektorze Johnie Rebusie; Iva Procházková – Czeszka opisująca losy śledczego podinspektora Mariana Holiny; Jo Nesbø; okrzyknięta królową polskiego kryminału Katarzyna Bonda, autorka pierwszej w Polsce powieści, w której głównym bohaterem jest Hubert Meyer, z zawodu tzw. profiler, psycholog wykonujący portrety psychologiczne nieznanymi sprawców; Zygmunt Miłoszewski, autor m.in. trylogii kryminalnej o prokuratorze Teodorze Szackim czy też wspomniany wcześniej Mariusz Czubaj.

Gdy jednak bliższa odbiorcy jest „czarna wizja świata”, odrzucająca zdecydowane podziały na dobro-zło i wyznaje on zasadę, że każdy ma coś na sumieniu, zaspokoi go czarny kryminał. Pododmiana ta, podająca w wątpliwość wygładzony, binarny obraz świata znany z powieści detektywistycznej, prezentuje bohatera zaangażowanego, któremu niejednokrotnie towarzyszy femme fatale. Przemoc zastępuje logikę, szantaż – dialog, porywce, balansujące na granicy prawa dochodzenie do sedna zbrodni – spokojne, pokorne śledztwo. Pesymistyczną wizję społeczeństwa, przesiąkniętą demoralizacją, korupcją, otoczoną ironią i cynizmem, prezentują książki Dashiella Hammetta, Stephena Kinga, Reijo Mäkiego, opowiadania Patrici Highsmith, czarno-biały komiks Franka Mil-

lera „Sin City”. W związku z mnogością publikacji opowiadania flagowych autorów zostały zebrane w książce „Arcydzieła czarnego kryminału” w tłumaczeniu Dariusza Wójtowicza.

Jedną z odmian jest także, bliska wspomnianemu wcześniej czarnemu kryminałowi, powieść gangsterska. Historie dzieją się przeważnie w czasach wielkiego kryzysu w Stanach Zjednoczonych i dotyczą konfliktu interesów pomiędzy stróżem prawa a gangsterem. Znaczna część fabuły rozgrywa się w przestrzeni posterunku, a procedury pracy policji są ściśle przestrzegane.

Kolejnym przypadkiem zgłębiającym intensywną tematykę przemocy, upadku moralności lub brutalnego braku skrupułów było spotkanie kryminału z gatunkiem hard-boiled – biorącego swoją nazwę od angielskich słów oznaczających gotujące się na twardo jajko. Główni autorzy tego podgatunku to Dashiell Hammett i Raymond Chandler. Tu kryminalna rzeczywistość zostaje spotęgowana, emocje wyzwalane są przez przemoc, a bohaterom towarzyszy niewzruszona, cyniczna postawa.

Wyjątkową na tle pozostałych pododmianą jest powieść milicyjna. Spotykana tylko w krajach byłego obozu socjalistycznego realizowała wyidealizowaną wizję socjalizmu, czerpiąc z detektywistycznych oraz sensacyjnych kryminałów. W każdym z utworów zwycięstwo odnosili funkcjonariusze milicji. Trudno doszukać się w nich zarówno skomplikowanych profili psychologicznych

postaci, jak i nowatorskości w budowaniu fabuły. Utarte schematy, mające służyć tworzeniu laurów dla milicji, to jedno z narzędzi propagandy końca okresu stalinizmu. W Polsce podgatunek ten kończy czas swojej „świątyni” wraz ze zmianą systemu w roku 1989. Najpopularniejszym tytułem, wydawnym w aż 146 zeszytach, był „Ewa wzywa 07” jawnie podpisującego się autora, Zygmunta Zeydlera-Zborowskiego, na podstawie którego powstał w późniejszych latach serial „07 zgłoś się”. Jako że rolą tego podgatunku była czysta propaganda, wielu twórców publikowało pod pseudonimami. Na okładkach prezentowani byli m.in. Tadeusz Kostecki (jako Krystyna T. Wanda), Anna Kłodzińska (podpisana Stanisław Załęski) oraz Aleksander Minkowski (pod imieniem i nazwiskiem – Alex Hunter).

Szerokie spektrum zagadnień socjologiczno-psychologicznych, wątki emocjonalne, drobiazgowość historyczna i prawnicza sprawiają, że powieść kryminalna nie jest już dawnym czytadłem, traktowanym po macoszemu rozrywkowym odłamem literatury. Jej popularność wśród czytelników oraz wydawców, niezależnie od kraju pochodzenia, systematycznie wzrasta. Tendencję tę jasno pokazują badania, mówiące, że „w 2016 roku 60% powieści sensacyjno-kryminalnych stanowiły tłumaczenia, a 40% książki napisane w oryginale po polsku. Jest to największy udział powieści polskich wśród książek tej kategorii, (...) od momentu jej wprowadzenia do systemu kategoryzacji książek, czyli od roku 2013”. Publikacje autorów coraz częściej znajdują się wśród nagradzanych i nominowanych podczas prestiżowych konkursów, takich jak m.in. Nagroda Wielkiego Kalibru, Nagroda Szwedzkiej Akademii Kryminału, Nagroda Literacka Gdynia, Paszport Polityki, Prix SNCF du polar (Francja).

Ewolucja i wielorakość powieści kryminalnych skłania ku osądowi, że nie są to jedynie publikacje niskiej jakości, wydawane w celach rozrywkowych, w których to nie sposób doszukać się warsztatu, wrażliwości

słowa i skrupulatnej pracy nad fabułą. To gatunek wymagający zarówno od twórcy, jak i odbiorcy inteligencji, dedukcji i otwartości na nieprzetarte szlaki fabularno-myślów. Wszystko to sprawia, że powieść kryminalna przenika także do kinematografii, muzyki i plastyki, inspirując i wytaczając coraz to nowsze ścieżki w budowaniu historii w towarzystwie wypalonego detektywa, prawego dżentelmena lub budzącego sympatię gangstera.

Literatura

I. Koryś, J. Kopeć, Z. Zasacka, R. Chymkowski, *Raport Stan czytelnictwa w Polsce w 2016 r.*, Wydawnictwo Biblioteki Narodowej, Warszawa 2017, s. 7.

O. Dawidowicz-Chymkowska, *Ruch wydawniczy w liczbach. T. 63: 2016 książki*, Wydawnictwo Biblioteki Narodowej, Warszawa 2017, s. 26, 56.

G. Ułan, *Statystyki czytelnictwa Polaków książek, e-booków i audiobooków*, Badania opublikowane dnia: 28.02.2017, www.antyweb.pl [dostęp dnia: 17.02.2018].

f enomen seriali KRYMINALNYCH

Gdyby pokusić się o (hipotetyczną, rzecz jasna) analizę zawartości rozmów towarzyskich współczesnych odbiorców kultury, pytanie „Jaki serial ostatnio oglądałeś?” padałoby pewnie znacznie częściej niż pytanie: „Co ostatnio czytałeś?”. Możemy oczywiście w tym momencie bić na alarm, przywołując apokaliptyczne sądy o zmierzchu literatury, regresie cywilizacji i odwrócie od czytelnictwa, ginącego w paszczy nienasyconej kultury wizualnej. Czy jednak takie podejście jest uzasadnione?

Seriale nowej generacji to niewątpliwie fenomen współczesnej kultury. O serialach dyskutują celebryci, dziennikarze, naukowcy (czego najlepszym przykładem jest cykl organizowanych w Olsztynie konferencji naukowych ph. „Seriale w kontekście kulturowym”), politycy i „zwykli” fani. Są zjawiskiem w równym stopniu elitarnym (serialowe obeznanie i dostęp do najnowszych produkcji nie tylko stawia nas na uprzywilejowanej pozycji, lecz także świadczy o naszych kompetencjach kulturowych), co egalitarnym – seriale (z równą

chęcią oglądane przez prezesów korporacji i gospodynie domowe) budują wspólnoty i społeczności fanowskie, których członkowie łączą moce obliczeniowe swoich umysłów w celu jak najlepszego zgłębienia ich ulubionego tytułu. Stanowią wreszcie (pop)kulturową mapę, pozwalającą poruszać się po meandrach skomplikowanej rzeczywistości społeczno-politycznej, zawsze stanowiąc odbicie współczesnych problemów, zjawisk i trendów.

Rewolucja serialowa, która niewątpliwie ciągle trwa, dosięga wielu dziedzin życia – od sfery obyczajowej, poprzez obszar nawyków odbiorczych aż po czysto techniczne aspekty kultury wizualnej. Owa rewolucyjność jest najbardziej widoczna w opozycji telewizja – kino. Wektory wpływów biegną w obie strony: seriale zyskują ogromne budżety i nie ustępują pod względem rozmachu produkcjom kinowym, kino natomiast przejmując z małego ekranu aspekt seryjności – najbardziej dochodowymi przedsięwzięciami Fabryki Snów są przecież filmowe serie opatrzone etykietką Young adult czy kolejne odsłony przygód ko-

miksowych bohaterów. Popkulturowy świat ciągle żyje premierą filmu „Avengers. Wojna bez granic”, stanowiącego bezprecedensową kulminację trwającego ponad 10 lat kinowego serialu.

Faktem jest, że seriale znacząco uszczupliły widownię multipleksów, która fabularną ucztą woli delektować się w domowym zaciszu, o dowolnej porze, bez szelestu popcornu i, co najważniejsze, za stosunkowo mniejsze pieniądze. Nie dziwi więc zjawisko migracji z królestwa kina do świata telewizji – seriale zdają się bowiem lepiej odpowiadać na odbiorcze potrzeby widzów, a ich przewaga nad kinem wyraźnie manifestuje się w co najmniej kilku obszarach:

1 ~

Wieloodcinkowa formuła serialu pozawala na odpowiednie rozbudowanie wątków, świata przedstawionego i portretów psychologicznych bohaterów, na co nie ma miejsca nawet w najdłuższym filmie kinowym. Protagonści stają się stałymi bywalcami naszych domów, kibicujemy im, zżywamy się z nimi i nie chcemy szybko opuszczać naszych ulubieńców.

~ 2

Podczas gdy producenci kinowych widowisk uginają się pod jarzmem kategorii wiekowych, których ciągle obniżanie ma w teorii zagwarantować większe przychody, twórcy seriali mogą pozwolić sobie na większą swobodę i eksperymentowanie.

3 ~

Wieloodcinkowa i wielosezonowa forma serialu, będąca telewizyjnym odpowiednikiem rozdziałów i podrozdziałów w książkach, zaspokaja pragnienie obcowania z kompletną, wielowątkową fabułą z całą jej złożonością.



Tu dochodzimy do problemu postawionego na początku. Seriale nie tyle zastępują literaturę, co stanowią jej współczesne wcielenie. Są objawem głodu lektury wielostronicowych narracji zamkniętych w opasłych tomach, dla których coraz bardziej brakuje miejsca na księgarnianych półkach. Wynikają z tęsknoty za epicką wizją literacką, opisującą świat i bohaterów w najdrobniejszych szczegółach i z każdej perspektywy, ich historię i życie wewnętrzne. Tylko trwające latami telewizyjne tasienie mogą wywołać taki stan „zanurzenia”. Nie wspominając już o przywołanym przez Jacka Dukaję pokrewieństwie seriali i średniowiecznych moralitetów, których celem „nie jest nachalna dydaktyka dobra i zła ani celebrowanie wiary, lecz PORZĄDKOWANIE ŚWIATA”.

Na tym jednak nie kończy się związek serialu i literatury. Biorąc pod uwagę najbardziej elementarne pokrewieństwo, należy stwierdzić, że lwia część wieloodcinkowych fabuł powstała w oparciu o dzieła literackie. „Opowieść podręcznej”, „Amerykańscy bogowie”, „Gra o tron” czy serial „Expanse” to tylko nieliczne przykłady błogosławieństwa, jakim może być dla serialu umiejętne wykorzystanie walorów artystycznych literatury. Jednak i tutaj występują bardziej i mniej atrakcyjne dla scenarzystów obszary poszukiwań inspiracji. Lista najbardziej kultowych seriali („Zakazane imperium”, „Sherlock”, „Hannibal”) pozwala nam w sposób dość precyzyjny wskazać miejsce ukrycia fabularnego Graala – to powieść kryminalna.

Trudno o bardziej żywotny gatunek w kontekście serialowej rewolucji – kryminał definiował i nadal definiuje telewizyjne trendy. Ewoluuje, przygasa i odradza się, rozmywa się na inne gatunki, przyjmując postać konwencji. Legł u podstaw popularności zarówno tzw. seriali proceduralnych („CSI”, „Agencji NCIS”, „Kości”), jak i mrocznych thrillerów („ Fargo”, „Detektyw”). Jego ogromna popularność wynika z unikalnych właściwości adaptacyjnych i umiejętności opowiadania o teraźniejszości. Kryminał to papierak lakmusowy, oddający stan współczesnego społeczeństwa. Ten „upadek w czas”, czyli, jak pisze Mariusz Czubaj, „upadek w historię oraz konkret, codzienność i kulturowe realia, sprawiającym, że kryminał jest łakomym kąskiem (...) dla antropologa” – to najistotniejsza cecha kryminału, pozwalająca mu trwać niezależnie od zmieniających się mód.

To otwarcie na teraźniejszość i umiejętność przystosowania się do nowych warunków widać chyba najdokładniej w „Sherlocku” (2010-) w reż. Stevena Moffata i Marka Gatissa – ambitnej i, co najważniejsze, bardzo udanej próbie umieszczenia postaci najstojniejszego detektywa w realiach współczesnego Londynu. Znakomity serial z Benedictem

Cumberbatchem i Martinem Freemanem w rolach głównych jednocześnie zachowuje zarówno wierność w stosunku do książkowego pierwowzoru, jak i dystansuje się od niego głównie poprzez zabieg uwspółcześnienia historii. Serialowy Sherlock nosi zatem ten sam ikoniczny kaszkiet, który zdobił głowę Sherlocka z wiktoriańskiej Anglii, ale równocześnie posługuje się smartfonem i prowadzi stronę internetową. Watson, zupełnie jak jego kanoniczne wcielenie, prowadzi dziennik, z tą różnicą, że w formie bloga. Obecność nowych technologii jest kluczowa dla zrozumienia serialu. Jak podkreśla w swoim artykule P. Włodek – technologiczny postęp staje się bowiem zarówno elementem wizualnym, jak i zabiegiem narracyjnym i narzędziem interpretacji tytułowej postaci. „Nowy” Sherlock pozwala nam uczestniczyć w śledztwie – pojawiające się na ekranie wskazówki w formie „pływającego” tekstu dają złudzenie partycypacji w rozwiązywaniu kryminalnych zagadek. W końcu wiemy, co myśli detektyw, zaraz po nim, a przed pozostałymi bohaterami. Jego poczynania stają się transparentne – mamy bezpośredni wgląd w jego pracę. Przykłady współwystępowania tradycji i nowoczesności można by mnożyć, chociażby zestawiając wiktoriańskie mieszkania Holmesa z hipernowoczesnym Londynem czy analizując tytuły kolejnych odcinków.

Jeszcze ciekawszym wydaje się zestawienie Sherlocka w interpretacji Cumberbatcha i Sherlocka z filmu w reż. Guya Ritchiego, gdzie w postać słynnego detektywa wcielił się Robert Downey Jr. O ile pierwszemu bliżej do klasycznej interpretacji postaci Holmesa, która po prostu zawieruszyła się w XXI wieku, o tyle drugi to „Bond epoki wiktoriańskiej” – zupełnie współczesna, przedkładająca walkę nad dedukcję postać, przeniesiona do czasów literackiego oryginału. Obie produkcje są zdecydowanie godne polecenia i udowadniają, że nawet w przypadku postaci, która pojawiła się w 153 filmach i serialach, wiele jest jeszcze do powiedzenia.

Być może seriale wygrywają z literaturą walkę o rząd dusz – wynika to z naturalnych przemian kultury oraz łatwiejszej przyswajalności obrazów. Praktyka pokazuje jednak, że odbiorcy seriali nowej generacji od książek wcale nie stronią, a literatura jest dla nich matrycą służącą do wydestylowania sensów ukrytych w ulubionych produkcjach. Równie dobrze seriale mogą stać się dla literatury ratunkiem – wielu odbiorców serialowego Sherlocka sięgnęło potem po powieści Arthura Conana Doyle'a. Nie zapominajmy również, że u podstaw każdego dobrego serialu leży dobry scenariusz. A ten, sam w sobie, jest przecież gatunkiem literackim.

Literatura

K. Varga, *Sherlock naszych czasów*, „Filmowy Magazyn Do Czytania” 2012, nr 2, s. 74.

J. Dukaj, *Pan Biały spada w ciemność*, „Filmowy Magazyn Do Czytania” 2012, nr 1, s. 36.

M. Czubaj, *Etnolog w Mieście Grzechu. Powieść kryminalna jako świadectwo antropologiczne*, Gdańsk 2010, s. 13.

P. Włodek, *Londyńska mgła nigdy nie opada. Mariaż tradycji i współczesności w Sherlocku*, w: *Władcy torrentów. Wokół angażującego modelu telewizji*, red. M. Major, J. Bucknall-Hołyńska, Gdańsk 2014, s. 34. i *współczesności w Sherlocku*, w: *Władcy torrentów. Wokół angażującego modelu telewizji*, red. M. Major, J. Bucknall-Hołyńska, Gdańsk 2014, s. 34.



Moskiewski Sherlock Holmes

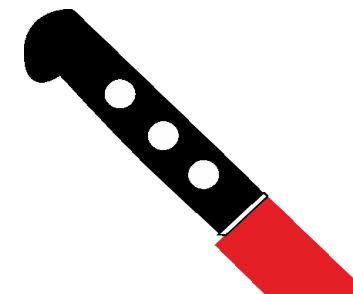
Kryminał retro Borisa Akunina „Azazel” to pełna zwrotów akcji i zaskakujących niespodzianek interesująca historia, której fabuła została umieszczona w II połowie XIX wieku.



Rok 1876. Moskwa. Bogaty student strzela sobie w głowę w obecności młodej damy i jej guwernantki. Rzecz kompletnie niezrozumiała. Dlaczego to zrobił, skoro niczego mu w życiu nie brakowało? Policja rozpoczyna śledztwo. Okazuje się, że więcej młodych ludzi popełniło lub próbowało popełnić samobójstwo. Co ich do tego skłoniło? W sprawę zostaje zaangażowany świeżo zatrudniony kancelista – Erast Fandorin. Pomimo swego niskiego urzędu, okazuje się on człowiekiem bystrym i świetnie kojarzy fakty. Próbuje rozwiązać zagadkę. Udaje mu się dotrzeć do informacji, że młodzieńcy grali w amerykańską (sic!) ruletkę. W magazynku pistoletu mieli tylko jeden nabój. Kto trafił, ten przepadł, kto miał szczęście, pozostał przy życiu. Fandorin wpada na trop wskazujący, że istnieje pewna piękna dama, otoczona wianuszkami mężczyzn, która skłania studentów do podejmowania tak ryzykownego wyzwania. By do niej dotrzeć, młody kancelista stosuje różne, bardzo ryzykowne fortele...

I tu warto skoncentrować się na roli kobiet w kryminale Akunina, ponieważ to właśnie one stanowią kręgosłup powieści. Ta, do której dociera w końcu Fandorin, to piękna Amalia Bieżecka. Kobieta jest w pełni świadoma swojej urody. Skupia wokół siebie tylko mężczyzn. Jest przez nich podziwiana, tracą dla niej zdrowy rozsądek. Jednak Amalii niekoniecznie zależy na finalizowaniu znajomości w łóżku. Wykorzystuje mężczyzn do zupełnie innych celów.

Druga kobieta, której student-samobójca zapisał w testamencie swój majątek, to angielska baronowa Astaire. Jest znaną filantropką. W wielu krajach prowadzi domy dla sierot, tak zwane esternaty. Daje dzieciom możliwość godnego życia, otacza je wzorową opieką. Sieroty otrzymują solidne wykształcenie. W esternatach szczególny nacisk kładzie się na geniuszy. Powszechnie uważa się, że baronowa czyni dobro.



Trzecią kobietę poznajemy już na początku historii. To Lizetka. Właśnie w jej obecności pada pierwszy trup, choć aż nie wypada używać tego wyrazu pisząc o tak grzecznej, dobrze wychowanej, młodej damie z guwernantką u boku. Jej najważniejszym celem jest znalezienie porządnego męża, w czym nieustannie wspomaga ją tata generał.

Co jakiś czas w towarzystwie jednej z trzech kobiet pojawia się szczęściarz Fandorin. Ów chłopak (zaledwie dwudziestolatek) ma okazję przekonać się na własnej skórze, jak silne

potrafią być piękna Bieżecka i baronowa Astaire oraz jak delikatna okazuje się ta trzecia, którą obiera za obiekt swoich westchnień.

W powieści Akunina niewątpliwie kobiety są ważne. Jednak rodzi się zasadnicze pytanie: gdzie ukrył się tytułowy Azazel? Zachęcam do lektury, bo warto.

Boris Akunin, *Azazel*, Warszawa 2011, Świat Książki. Pierwsza część z serii powieści detektywistycznych o policjancie Eraście Fandorinie.



Zagadka Mikołaja Kopernika

Najpierw było hasło: Tydzień Bibliotek. Jesteśmy bibliotekarkami, więc oczywiste było, że włączymy się w te obchody. Zapraǳnęliśmy wymyślić „coś”. Coś, co będzie względnie swojskie i rozpoznawalne, a do tego związane z Warmią. Założyliśmy, że wymyślimy atrakcję, która nie znudzi uczestników, a jednocześnie zmusi ich do uaktywnienia szarych komórek. Chcieliśmy też, żeby zabawa wykorzystywała nasze zbiory książkowe (i nie tylko!). Niewykonalne? Nie dla nas. To przecież z naszym regionem związana jest osoba kultowa, czyli Mikołaj Kopernik.

Początkowo obawialiśmy się banału. Przecież o Koperniku wszyscy uczyliśmy się w szkole. Cóż można powiedzieć nowego o tej postaci, oprócz tego, że „wstrzymał Słońce, ruszył Ziemię...”, był kanonikiem warmińskim i człowiekiem wielu talentów? Każde dziecko zna postać z włosami zakręconymi jak na szczotce, o bystrych oczach i nieco garbatym nosie. Trzeba było jednak spróbować. Przystąpiliśmy rażno do pracy nad... pokojem zagadek. Naszą atrakcję nazwaliśmy „Na tropie tajemnicy dzieła Kopernika”. Kanwą do fabuły zabawy stała się głośna kradzież dzieła „O obrotach sfer niebieskich”. Rzeczywiście, w 1998

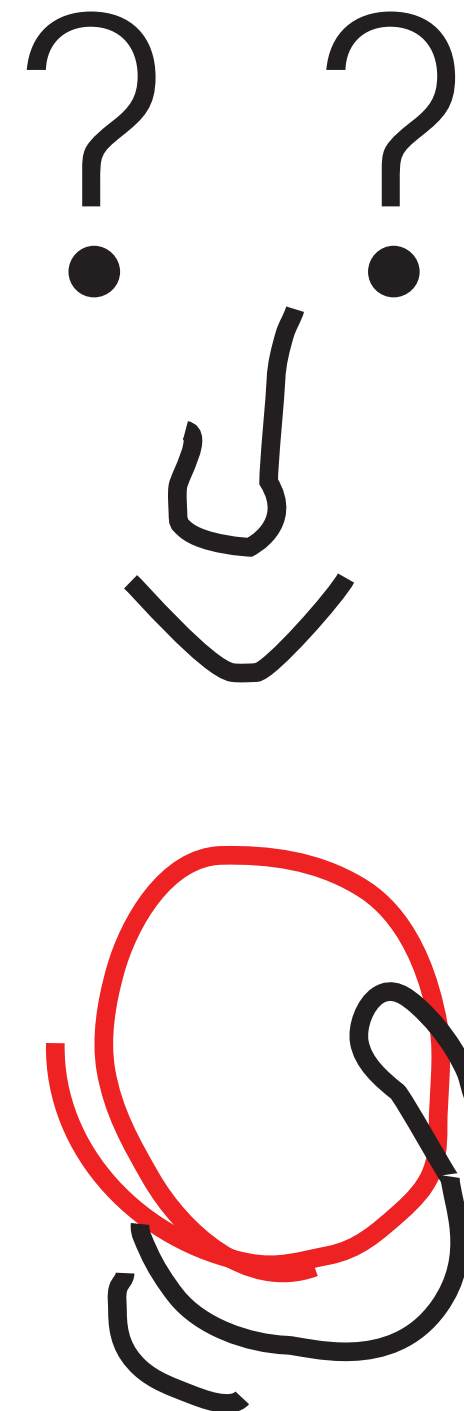
roku złodziej ukradł z biblioteki PAN w Krakowie, warte setki tysięcy złotych, drugie wydanie dzieła, które do dziś nie zostało odzyskane. Pomyśleliśmy, że ciekawym pomysłem będzie stworzenie ciągu zagadek, z których jedna prowadzi do drugiej, a finalnie ich rozwiązanie wskaże miejsce, w którym, społoszony złodziej ukrył skradzione dzieło Kopernika. Tu akurat uruchomiłyśmy fantazję – prawdziwy złodziej był niestety dobrze zorganizowany i opanowany. Skradzionego dzieła nie zgubił, ani też nie ukrył w pospolitej kryjówce. Naprawdę, skradzione dzieło Kopernika jakby zapadło się pod ziemię!

W naszej częściowo zmyślonej wersji zdarzeń, uczestnicy zabawy znajdują się w jednej bibliotece ze złodziejem. Mają określony czas, żeby poradzić sobie ze wszystkimi łamigłówkami i znaleźć „O obrotach sfer niebieskich”, czyli mówiąc po łacinie, w której oryginalnie powstała przełomowa księga – „De revolutionibus orbium coelestium”. Pięknie wydany reprint dzieła astronoma posiadamy w zbiorach Biblioteki i to właśnie tę księgę mogą podziwiać ci, którzy rozwiążą wszystkie łamigłówki z pokoju. Uczestnicy i uczestniczki mogą się też poczęstować piernikiem, ozdo-

bionym wydrukowaną przez nas miniaturką portretu Kopernika. Uznaliśmy to za sympatyczne nawiązanie do Torunia, miejscowości urodzenia astronoma. Nie zdradzimy jakie zagadki kopernikowskie czekają na uczestników, możemy jednak powiedzieć, że trzeba się wykazać znajomością życiorysu Kopernika, wiedzą o Olsztynie, regionie i umiejętnością poszukiwania odpowiedzi w książkach. Tych w naszej Czytelnii nie brakowało, więc zbieranie materiału było bardzo przyjemne. Co chwila trafialiśmy na jakieś ciekawostki: a to historia o bezdusznym uciętym portrecie Kopernika, a to legenda o wynalezieniu kanapek przez astronoma albo, elektryzujący badaczy, związek uczonego z gospodynią Anną Schilling... Sztuką, do tego wcale niełatwą, było odrzucać dobre na rzecz jeszcze lepszego. W końcu naszą ambicją było stworzenie zabawy, która wciągnie i wzbogaci wiedzę uczestników.

Do sprawdzenia naszej zabawy zaprosiliśmy dwie grupy „testowe” złożone z naszych koleżanek z innych działów – pracownic Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Olsztynie. Bibliotekarki podzieliły się z nami mnóstwem cennych uwag, dzięki którym mogłyśmy dopracować nasz escape room. Aby uczestnicy poczuli się jak w XVI wieku, dzięki uprzejmości naszych koleżanek-bibliotekarek, udekorowałyśmy jedną z sal bibliotecznych (tzw. „Pokój z widokiem”) mosiężnymi świecznikami, aksamitem, tajemniczymi kuferkami i pożółkłymi mapami. Same wystąpiłyśmy w długich, ciemnych sukniach przywodzących na myśl skromne stroje kobiece z czasów Mikołaja Kopernika. Aby było jeszcze bardziej klimatycznie, zadbałyśmy o muzykę z epoki, która towarzyszyła nam dyskretnie z ukrytego laptopa.

Dobrze się bawiliśmy przygotowując „Na tropie tajemnicy Kopernika”. Jak dotąd z naszej oferty skorzystało kilkanaście grup czytelników, którzy zaciekawieni weszli do escape roomu i, oczywiście, zachwyceni z niego wyszli!



Biblioteka vs McDonald

(1:0)

...czyli tropem tajemnic Warmii i Mazur



Kilkakrotnie już słyszałem od znajomych nauczycieli, iż ciężko jest przebić fastfoodowe doświadczenia uczniów uczestniczących w wycieczkach szkolnych. Dla przykładu, dzieciaki z niedużej miejscowości jadą z klasą do większego miasta, żeby odwiedzić muzeum, pójść do kina czy planetarium. W programie jest również czas na posiłek i to nie byle jaki, bo w znanej restauracji. I jaki jest efekt? Po powrocie zapytani przez rodziców czy rówieśników: Co widzieli? Co było fajnego? – odpowiada ją – byliśmy w McDonalddie! Z pewnością

jest to atrakcja, zwłaszcza dla tych osób, które żyjąc w medialnym „McŚwiecie”, rzadko mają możliwość z niej skorzystać. W województwie warmińsko-mazurskim takie restauracje znajdują się tylko w czterech miejscach: w Olsztynie, Ostródzie, Elblągu i od niedawna w Mrągowie. Co więcej, trudno jest zestawić ofertę instytucji kultury z kolorowym menu restauracji i magicznymi symbolami reklamowanej konsumpcji. Inna siła oddziaływania, inny pułap wrażeń, inne zmysły. I może właśnie m.in. o zmysły tu chodzi...

Pracownia Regionalna Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Olsztynie już od lat organizuje lekcje biblioteczne, również z zakresu edukacji regionalnej. W maju 2018 r. postanowiliśmy przeprowadzić w warunkach biblioteki publicznej rodzaj eksperymentu edukacyjnego, w którym wzięli udział uczniowie ze Szkoły Podstawowej w Rudce. Tematów przewodnich było kilka: historia Warmii i Mazur, pochodzenie nazw i miejscowej ludności, gwara warmińska i mazurska, legendy i podania ludowe, symbole regionu, tajemnice Mikołaja Kopernika. Dużo? – tak. Nudno? – niekoniecznie. Lekcję prowadziło czterech bibliotekarzy równocześnie w czterech różnych pomieszczeniach biblioteki. Brało w niej udział 20 uczniów podzielonych na pięcioosobowe zespoły, które rywalizowały o... skarb Kłobuka.

Ale od początku. Lekcja z założenia miała wyrwać dzieciaki z rutyny szkolnej i być rodzajem przeżycia łączącego różne elementy nauki, zabawy i gry. Inspiracją do jej stworzenia były mechanizmy tzw. „pokoi tajemnic”, w których grupy uczestników próbują rozwiązać szereg problemów, zagadek czy udzielić odpowiedzi na trudne pytania, w celu uzyskania nagrody. W tym przypadku nagrodą w każdym z pomieszczeń były symboliczne jajka – przysmak Kłobuka, zagadkowej postaci z regionalnych baśni i legend. Grupa, która nazbierała ich najwięcej mogła liczyć na jego przychylność. W trakcie zabawy staraliśmy się przemycać wiedzę i wzbudzać zainteresowanie trudną tematyką za pośrednictwem zadań angażujących niemal wszystkie zmysły. Były więc fragmenty filmów, odsłuchiwanie nagrań dźwiękowych, mówienie w gwarze, rozpoznawanie przedmiotów przez dotyk. W to wszystko wpleciony był ruch, zajęcia zorganizowano na trzech kondygnacjach biblioteki, a zmiany grup następowały co 30 minut.

W trakcie wykonywania zadań uczniowie przeszukiwali stare księgi (oczywiście w odpowiednich rękawiczkach), kompletowali układanki, rozwiązywali krzyżówki, odnajdowali wskazówki na mapach i zmagali się z nazwami części garderoby średniowiecznego rycerza, Warmiaka i Warmianki. Presja czasu, rywalizacja i potencjalne osiągnięcia innych drużyn zmuszały do działania w zespołach.

Po ponad dwóch godzinach zajęć w grupach (kto by taką lekcję wytrzymał w szkole), uczniowie spotkali się ponownie w punkcie startu. Zanim triumf jednej z nich rozproszył skupienie wszystkich, prowadzący dokonał podsumowania zabawy. Najpierw usystematyzowali zdobyte informacje, następnie zwrócili uwagę na bogactwo historyczne i kulturowe regionu oraz wskazali bibliotekę i zebrane wokół książki, jako źródło wiedzy o świecie, w którym żyjemy.

Aoto niektóre zaobserwowane i zastyszczone efekty: na początku zabawy niewielu uczniów chciało zabrać głos, pod koniec chcieli mówić wszyscy; kartka, na której notowano cechy charakterystyczne Warmii i Mazur, na początku niemal pusta, na zakończenie wypełniona została w jednej chwili; w miarę postępu zabawy wszyscy uczniowie włączyli się w pracę swojej grupy i rywalizację z innymi (na początku zainteresowana była mniej więcej połowa klasy); w trakcie pracy zaniknęły konflikty interpersonalne, szybko wyłonili się liderzy grup; temat i przedmiot zajęć nie przebrzmiał tego samego dnia i rozszedł się po szkole w dniu następnym; informacje o przeżyciach i doświadczeniach dzieci w trakcie wyjazdu do Olsztyna przekazywali w kolejnych dniach ich rodzice; tematem przewodnim rozmów i komentarzy nie był McDonald.

Katarzyna Bikowska

Biblioteka Uniwersytecka UWM Olsztynie

Mole w bibliotece? Zapraszają do gry!

Gry terenowe, choć nie są już nowością w bibliotekach, nadal przyciągają do rozgrywek rzesze stałych i potencjalnych czytelników. Mimo że są pracochłonne w przygotowaniu i realizacji, dużo bardziej niż standardowa forma aktywizacji, opłacają się z wielu powodów. Jakich? O tym poniżej na przykładzie opisu gry terenowej, jaką stworzyli pracownicy Biblioteki Uniwersyteckiej Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego wraz z prof. Stanisławem Czachorowskim, popularyzatorem nauki i pracownikiem Wydziału Biologii i Biotechnologii UWM. Pomysł gry pt.

„Tajemnice moli książkowych w Bibliotece Uniwersyteckiej” jest o tyle szczególny, że stanowi kolejny etap stale rozwijającego się projektu sprzed roku...

Pomysł: happening naukowo-artystyczny

Zanim powstała gra, 12 maja 2017 r., w czasie XIV Ogólnopolskiego Tygodnia Bibliotek, na tarasie Biblioteki Uniwersyteckiej UWM odbył się happening naukowo-artystyczny, w trakcie któ-



rego uczestnicy malowali na dachówkach wyobrażenia moli książkowych. Była to kontynuacja projektu pt. „Gadające dachówki” (strona projektu: <http://gadajacedachowki.blogspot.com/p/o-projekcie.html>). Gliniane „płótna” pochodziły m.in. z mazurskiej wsi Kowalewo i warmińskiego Wójtowa. Prof. Czachorowski przyniósł ze sobą dachówkę z Vafabbrica (Włochy, Umbria), przywiezioną przez Panią Prof. Małgorzatę Chomicz. Została znaleziona w miejscu starego klasztoru, którego już nie ma.

Malowaniu towarzyszyła wesoła i twórcza atmosfera: recytowano fraszki, śpiewano, rozmawiano o książkach, czytaniu, molach książkowych, popijając przy tym kawę i jedząc ciasto. Uczestnicy spotkania przygotowali kilka opowieści o własnych molach książkowych. W dowcipnej formie przedstawiali swojego mola, jego biologię, budowę (zilustrowaną malunkiem na dachówce), opowiadali, jaki tryb życia prowadzi, gdzie go można spotkać i z jakimi gatunkami jest powiązany. Było o ekologii moli książkowych. A przy okazji o bioróżnorodności.

„Molowe” opowieści snuli m.in. wspomniany wcześniej prof. Czachorowski, a także studenci kierunku Dziedzictwo Kulturowe i Przyrodnicze oraz Informacja Naukowa i Bibliotekoznawstwo UWM. Swoje dachówki pomalowali też: przedstawiciele władz miasta (obecna na wydarzeniu Rzecznik Prezydenta Miasta Olsztyn Dorota d'Aystetten), społecznicy (członkowie Stowa-

rzyszenia na Rzecz Edukacji Dzieci i Rozwoju Obszarów Wiejskich WROTA, Stowarzyszenia „Wspólne Wójtowo”), lokalni artyści (Ania Mikita, Ania Wojszel), przedstawiciele lokalnych mediów („Gazeta Olsztyńska”).

Efekt: katalog moli

Stworzono unikatowy katalog moli (ponad 30 egzemplarzy), czyli Molariusz Warmińsko-Mazurski (biblioteczny), udostępniony również w wersji wirtualnej na blogu Gadające Dachówki: <http://gadajacedachowki.blogspot.com/2017/05/dachowki-z-molami-czyli-molariusz.html>. I tak wśród galerii moli książkowych znalazły się m.in.: Napójka łąkowa (mól książkowy z Wójtowa, preferuje wolne lektury), Bagiennik z Jeziora Czarnego (mól książkowy preferujący literaturę hydrobiologiczną, czyta na ławkach w parku), Kortowski Mól (uniwersytecki robaczek szybujący po wiedzy), Smerfomól (złapany w sieć uzależnień od czytania literatury naukowej), Mól Pedagogiczny (śliczny i liryczny) i wiele innych. Utrwalonym efektem spotkania był Molariusz Warmińsko-Mazurski (tak jak bestiariusz), czyli ekspozycja pomalowanych dachówek, umieszczona na specjalnym stole tuż przed Biblioteką (czerwiec 2017).

Pomysł: gra terenowa

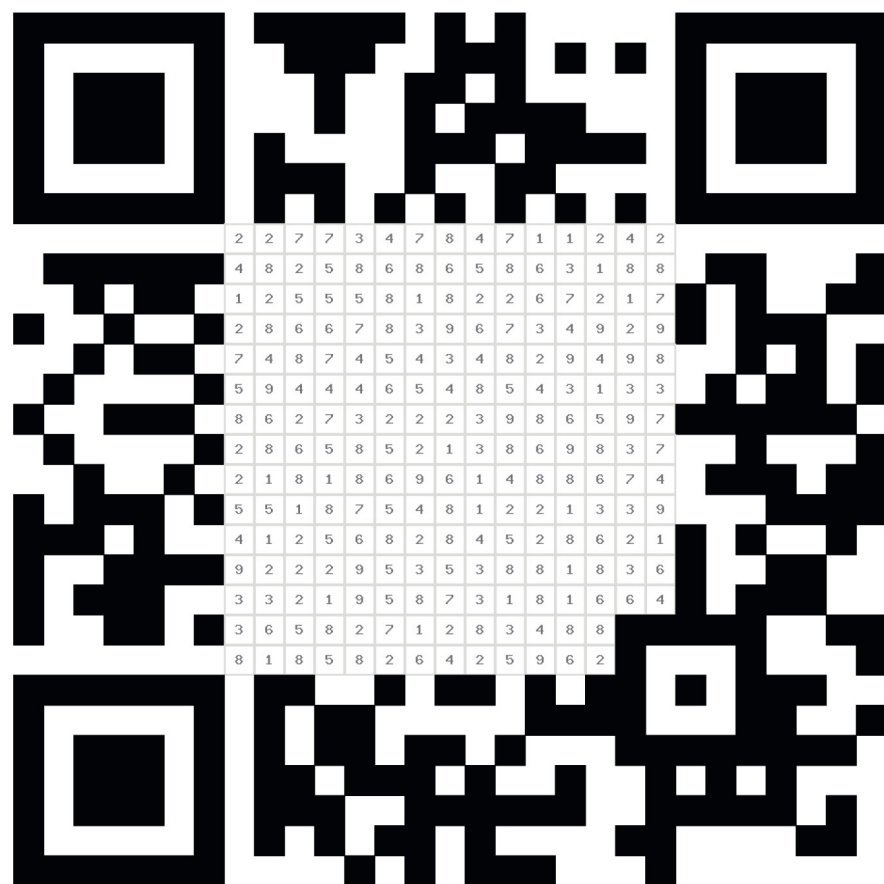
Noc sprzyja rozwijaniu wyobraźni. To jeden z kilku powodów, dla którego „mole książko-

Unikatowy katalog moli, czyli Molariusz Wamińsko-Mazurski, powstał 12. maja 2017 r. w czasie XIV Ogólnopolskiego Tygodnia Bibliotek. Różnorodne wyobrażenia moli zostały malowane na dachówkach, zaś ich autorzy dzielili się między sobą opowieściami, fraszkami i piosenkami, które się z każdym wyobrażeniem mola kojarzyły.

I tak powstała galeria moli książkowych, dostępna na blogu Gadające Dachówki (gadajacedachowki.blogspot.com) i w formie stałej wystawy (przed budynkiem Biblioteki Uniwersyteckiej UWM).

POZIOM 3

POKOLORUJ ODPOWIEDNIE KRATKI NA KODZIE QR ZGODNIE Z POLECENIAMI OTRZYMANYMI OD STRAŻNIKA TAJEMNIC



we”, czyli miłośnicy dużej ilości przeczytanych przez siebie książek, nie mogą się oderwać od lektury, także po zmroku. Kolejnym czynnikiem, dla którego „pożeracze” książek lubią noc to tajemnice. A te najlepiej odkrywać pod osłoną nocy, kiedy właśnie ożywia się wyobraźnia, a wszystkie zmysły intensywniej pracują. Jeśli lubisz czytać i rozwiązywać zagadki, biblioteka jest dla Ciebie prawdziwym królestwem. Nocą budzą się tu różnorodne żywotki, które oprócz pożerania papieru, czy innych materiałów wchodzących w skład opraw (skóra, drewno), lubią także poczytać tekst. Zapraszamy do poszukiwań drewnojadów, motyli futrzastych i innych moli książkowych, które opowiedzą Wam swoją historię w Bibliotece Uniwersyteckiej UWM w Olsztynie.

W ten sposób zachęcano do uczestnictwa w grze terenowej pt. „Tajemnica moli książkowych w Bibliotece Uniwersyteckiej”, która odbyła się podczas Europejskiej Nocy Naukowców (29 października 2017 r.). Uczestnicy gry mieli za zadanie znaleźć dachówki z molami ukryte na terenie Biblioteki oraz rozwiązać zagadki związane z owadami i biologią książki. Gra zyskała tak dużą popularność (250 uczestników, uczniowie szkół podstawowych, gimnazjalnych i średnich), że miała swoją drugą edycję podczas Ogólnopolskiej Nocy Biologów (12 stycznia 2018), w której wzięło udział ponad 100 uczestników.

Przygotowanie gry

Najpierw trzeba było grę wymyślić. Były już dachówki, opisy moli na blogu prof. Czachorowskiego oraz chęć pokazania wnętrza Biblioteki Uniwersyteckiej. Jednak najważniejszym czynnikiem rokującym udany przebieg gry był zespół ludzi entuzjastycznie i pomysłowo nastawionych do projektu, tj. bibliotekarze Biblioteki Uniwersyteckiej i prof. Stanisław Czachorowski wraz z sympatykami. Jako że grę wpisaliśmy w projekt planowanych obchodów Europejskiej Nocy Naukowców, mogliśmy liczyć

na zwrot kosztów za materiały (m.in. druk kart do gry oraz displaye wykorzystywane do rozpowszechniania informacji). Docelowo gra miała mieć różne poziomy trudności i wykorzystywać technologie komunikacyjne (profil na Facebooku, aplikację do czytania kodu QR). Okazała się wkrótce ciekawym wyzwaniem promocyjnym. Zanim karty do gry wysłano do druku trzeba było też wymyślić wierszyki, rymowane zagadki, wygenerować kod QR, wykonać zdjęcia dachówek i złożyć projekt graficzny. Kiedy sam pomysł już się skryształizował okazało się, że potrzebna jest współpraca co najmniej 8 bibliotekarzy – tzw. Strażników Tajemnicy, którzy będą odpowiadać za każdego z ukrytych moli. Mimo skróconych godzin otwarcia Biblioteki tego wieczoru, bibliotekarze działów udostępniania włączyli się w organizację gry zostając dłużej w pracy. Pozostało więc zadbać o uczestników i zgromadzić dla nich nagrody. W związku z tym, że trudno było przewidzieć, jaka będzie frekwencja i który poziom gry ukończą uczestnicy, organizatorzy gromadzili nagrody nawet w dniu realizacji gry. Pulę nagród wzbogacili m.in. Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, Urząd Miasta Olsztyn, Wydział Biologii i Biotechnologii UWM, Centrum Dokumentacji Europejskiej UWM, Biblioteka Uniwersytecka UWM oraz prywatne osoby.

Przebieg gry:

Uczestnik gry rozpoczynał od znalezienia w Bibliotece Pierwszej Strażniczki Tajemnicy (przy wejściu do Biblioteki), od której otrzymywał kartę gry, instrukcję i wskazówki. Od tej pory jego zadaniem było odszukanie dachówek i zebranie unikalnych pieczętek z owadami. Przy dachówkach z namalowanymi molami umieszczono dla ułatwienia wskazówki. Przy każdej czuwała lub czuwał Strażnik Tajemnicy, który na potwierdzenie znaleziska przy odpowiedniej miniatucie dachówki wbijał uczestnikowi pieczętkę. Zebranie pieczętek to pierwszy, najłatwiejszy poziom gry. Były też dwa trudniejsze. Drugi poziom gry obejmował specjalne zadania do wykonania. Oprócz łatwej do rozwikłania zagadki (w formie rymowanki), aby zaliczyć poziom,

niezbędne było udokumentowanie za pomocą zdjęcia pobytu przy danej Strażniczce lub Strażniku. Uczestnicy musieli więc pamiętać o telefonie komórkowym i mobilnym Internecie. Takie fotopotwierdzenie trzeba było umieścić na wydarzeniu gry na Facebooku (<https://www.facebook.com/events/498056833875230/>). Do przejścia trzeciego poziomu konieczne już było posiadanie aplikacji czytnika kodów QR. Aplikacja pomagała zobaczyć odpowiedzi umieszczone pod QR, znajdującymi się bezpośrednio przy Strażnikach. Wchodząc na ukryte pod kodami strony www można było bez problemu udzielić odpowiedzi. Najważniejszy kod (i z nim związana główna wygrana) znajdował się na ostatniej stronie karty, gdzie puste pola kodu QR trzeba było odpowiednio zamalować (numery pól do zamalowywania podawali Strażnicy po prawidłowej odpowiedzi na pytanie z drugiego poziomu gry). Dopiero, gdy wszystkie zagadki zostały poprawnie rozwiązane, a odpowiednie pola kodu QR zamalowane, można było z wykorzystaniem telefonu odczytać ukryte pod nim hasło i odebrać od Pierwszej Strażniczki Tajemnicy największą nagrodę.



Korzyści i zrealizowane cele:

- promocja przestrzeni Biblioteki Uniwersyteckiej UWM (znajdującej się w centrum kampusu uniwersyteckiego);
- promocja lokalnego środowiska naukowców związanych z Uniwersytetem Warmińsko-Mazurskim;
- wspieranie idei lokalnych stowarzyszeń oraz kierunków studiów propagujących dziedzictwo kulturowe regionu Warmii i Mazur;
- popularyzacja wiedzy z zakresu biologii ogólnej oraz biologii książki;
- integracja i inspiracja środowiska lokalnych naukowców, studentów, użytkowników biblioteki;
- propagowanie idei *cittaslow*, czyli popieranie różnorodności kulturalnej, ochrona środowiska naturalnego, promocja tradycyjnych lokalnych produktów oraz dążenie do poprawy jakości życia;
- popularyzacja wiedzy na temat lokalnej kultury materialnej, np. o tradycyjnych czerwonych dachówkach, zdobnictwie ludowym lub wierzeniach dotyczących fantastycznych postaci z książek.

Spotkania z ludźmi inspirują. Szczególnie, kiedy odbywają się za pośrednictwem papierowych książek... i nawet jeśli mieszkają już w nich mole. Biblioteka jest właśnie takim urokliwym miejscem spotkań z myślą ludzką, opowieściami, refleksjami, kulturą i nauką, a także tajemnicą i zagadką.

ODKRYJ TAJEMNICE MOLI KSIĄŻKOWYCH W BIBLIOTECIE UNIWERSYTECKIEJ

Co musisz zrobić, aby wygrać nagrody?

POZIOM 1

- rozpocznij poszukiwania moli książkowych (na terenie Biblioteki Uniwersyteckiej jest ukrytych **8 dachówek**, z wizerunkami moli). Spiesz się: **masz czas od 16:00 do 20:00!**
- przy każdym Strażniku Tajemnicy znajdziesz podpowiedź!
- pokaż Strażnikowi Tajemnicy kartkę z pytaniem (poziomu 1), która znajduje się przy każdej dachówce;
- Strażnik Tajemnicy przy odpowiednim molu wstawi Ci pieczętkę – zbierz komplet, aby otrzymać nagrodę.

POZIOM 2

- odpowiedz poprawnie na pytanie z kartki, którą znalazłeś przy każdej dachówce (Poziom 1),
- jeśli odpowiedź była poprawna, zrób sobie zdjęcie ze Strażnikiem Tajemnicy i umieść je na wydarzeniu gry na Facebooku ,
- zrób **8 selfie**, aby otrzymać nagrodę.

POZIOM 3

- poproś Strażnika o trudniejszy zestaw pytań,
- za każdą prawidłową odpowiedź Strażnik Tajemnicy poda Ci cyfry – to pola kodu QR (umieszczonego na ostatniej stronie karty gry), które trzeba zamalować,
- zamaluj pola kodu QR i odczytaj ukryte pod nim hasło,
- **podaj hasło Pierwszemu Strażnikowi Tajemnicy.**

PO ZAKOŃCZENIU GRY (NA DOWOLNYM Z POZIOMÓW) ZGŁOŚ SIĘ DO PIERWSZEGO STRAŻNIKA TAJEMNICY PO ZASŁUŻONE NAGRODY!

PODPOWIEDZI:

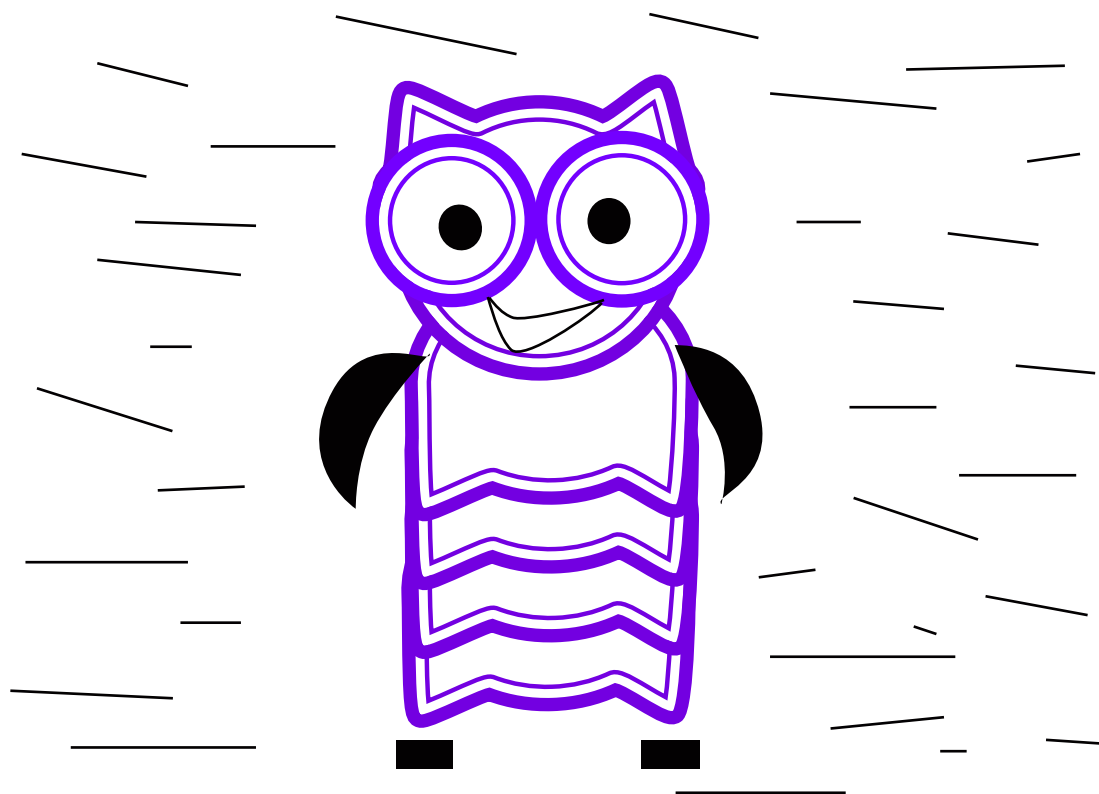
- zwróć uwagę na rymowanki, umieszczone przy każdym Strażniku Tajemnicy (wskażą Ci miejsce mola)
- szukając odpowiedzi na pytania z poziomu 3, **zajrzyj na blog Gadające Dachówki** (gadajacedachowki.blogspot.com)

ZBIERZ WSZYSTKIE PIECZĄTKI!



WAŻNE: Przed rozpoczęciem gry zaleca się zainstalowanie na swoim telefonie darmowej aplikacji do czytania kodów QR!

Zaginiona sowa z biblioteki



– Proszę pani, naprawdę? – Mikołaj z IV b z impetem wbiegł do biblioteki. – Zginęła sowa? Która?

Pani Ala, szkolna bibliotekarka, podniosła głowę znad biurka.

– No niestety, to prawda – przytaknęła. – Zniknęła nam nieduża, niebieska sówka, ta zrobiona z włóczki.

– Ta, która siedziała na kanapie obok tych dwóch? – chłopiec wskazał na dwie puchate sowy na czerwonej sofie.

– Zgadza się – kiwnęła głową bibliotekarka. W tym momencie drzwi biblioteki otworzyły się i weszła grupa czwartoklasistek, koleżanek

Mikołaja.

– Proszę pani, to chyba niemożliwe! – zawołała Hania. – Słyszeliśmy komunikat z radiowęzła o zaginięciu sowy z biblioteki. Czy to nie jest jakiś dowcip?

– Też chciałabym, aby to był żart – powiedziała smutnym głosem pani Ala. – Sowy jednak nie ma.

– Czy wszędzie pani szukała? – zapytała Zosia. – Oczywiście! Na półkach, pod krzesłami, pod kanapą. Nigdzie jej nie ma!

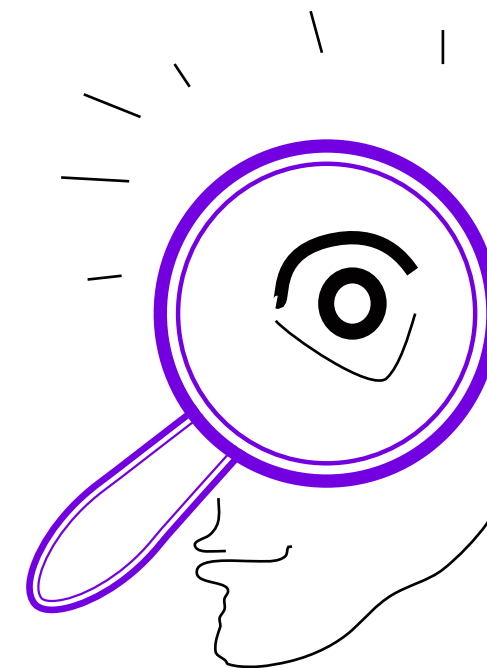
– A może w którymś z tych pudełek – Weronika wskazała na kolorowe kartoniki znajdujące się na regale pod oknem. – Widziałam kiedyś, jak

dziewczynki z pierwszej klasy bawiły się sowa-
mi i chowały je tam, a później udawały, że ich
szukają.

– Sprawdziłam wszystko – pani Ala machnęła
z rezygnacją ręką. – Pomagali mi nawet gim-
nazjaliści z III b, ale sowy nigdzie nie było.

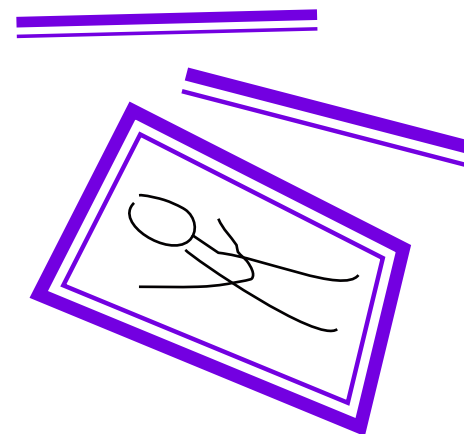
Uczniowie bardzo lubili przebywać w szkolnej
bibliotece, ponieważ każdy potrafił znaleźć
tam coś dla siebie. Jedni czytali, drudzy przy-
gotowywali się do lekcji, jeszcze inni wiedli ze
sobą dyskusje lub po prostu odpoczywali od
szkolnego zgiełku. Odkąd szkolna księżnica
zaczęła pełnić funkcję biblioteki szkoły pod-
stawowej, bardzo chętnie zaglądali tu rów-
nież czwartoklasiści. Chociaż nie była jeszcze
dostatecznie zaopatrzona w książki dla młod-
szych uczniów, to właśnie oni powoli zaczęli
zajmować miejsce starszych kolegów. Chętnie
sadowili się na czerwonej kanapie i fotelach,
mówiąc, że czują tu prawdziwie magiczną at-
mosferę. Przeglądali książki, czasopisma, se-
gregatory z materiałami na różne tematy. Na
małym okrągłym stoliku rozkładali „Przemy-
śle Mikołajka”, „Opowieści z Narnii” czy przygody
Harry’ego Pottera i zatapiali się w lekturze.

Ci, którzy nie byli miłośnikami książek, też lu-
bili spędzać czas w bibliotece. Przychodzili tu



w czasie przerw lub po lekcjach, siadali przy
dużym owalnym stole i rysowali lub rozwiązy-
wali krzyżówki, grali w gry lub odrabiali lekcje.
Często rozmawiali z panią Alą, która poświę-
cała im dużo czasu i nawet bawiła się z nimi
w chowanego między regałami. Co prawda
czasami podnosiła głos, gdy dobry nastrój
przekraczał dopuszczalne granice hałasu, ale
wkrótce wszystko wracało do normy.

W bibliotece było jasno, przytulnie i kolorowo.
Dodatkowego efektu miłej bibliotecznej at-
mosferze nadawały figurki, maskotki, obrazki
i wszelkiego rodzaju gadzety przedstawiające
sowy, które niemalże panoszyły się po całym
pomieszczeniu. Uczniom bardzo podobało się,
że sowy są częścią biblioteki. Przecież sowa to
„mądra głowa”, a w bibliotece tyle wiedzy się
mieści! A poza tym te wszystkie wizerunki sów
były takie ładne. Czytelnicy prawie na pamięć
znali wszystkie biblioteczne sowy i wiedzieli,
na których półkach siedzą. Każdy nowy okaz
był szczególnie miło witany i zyskiwał swoje
miejsce. Uczniowie żyli się z sówkami, które
stały się symbolami biblioteki i nie wyobrażali
sobie tego miejsca bez nich.



Jednak którejś listopadowej pochmurnej środy zniknęła jedna z sówek. Wywołało to wśród uczniów wielkie poruszenie, nawet wśród tych, którzy rzadko odwiedzali bibliotekę szkolną. Wielu czytelników choć na chwilę wpadało tu, aby dowiedzieć się, czy sowa wróciła i podzielić się wrażeniami, co myślą na temat jej zniknięcia.

– A może ta sowa odleciała w inne miejsce – zastanawiała się Lenka, jedna z pierwszoklasistek.

– Odleciała? Aha, na pewno – zgasiła ją gimnazjalistka Julia. – Chyba, że ktoś jej pomógł – dodała.

– Sugerujesz, że ktoś po prostu ją zabrał? – zapytała Zuzia z VII a.

– Oczywiście. Jak inaczej zniknęłaby z biblioteki?

– A skąd wiesz, że nie ma jej w bibliotece? Może leży w jakimś zapomnianym kąciu – powiedziała czwartoklasistka Majka.

– W naszej bibliotece nie ma zapomnianych kąci – oburzył się jej kolega z klasy Bartek.

– A poza tym pani bibliotekarka mówiła, że szukała wszędzie.

– Nie rozumiem, jak ktoś może wziąć coś, co nie jest jego własnością – dziwiła się Zuzia.

– Właśnie – przytaknęła Majka. – Jak się nie wstydzi!

– I jak się nie boi, że wszystko może się wydać – dodał Bartek.

– A tak w ogóle, co to za przyjemność przywłaszczać sobie cudzą rzecz! W jakim celu coś takiego się robi? To jakiś łobuz, złodziej! – Julia dawała upust swojej złości na sprawcę kradzieży sowy.

– Proszę pani, trzeba coś z tym zrobić – przerwał dyskusję Mikołaj. – Najlepiej przeprowadzić śledztwo!

– Śledztwo? – roześmiała się pani bibliotekarka. – Nie żartuj, a niby kto i jak miałby to zrobić?

– Ja się tym zajmę – oznajmił chłopiec. – Czytałem dużo książek detektywistycznych, więc wiem, jak się za to zabrać – dodał buńczucznie.

– Dobiorę sobie kilka osób do pomocy i spróbujemy znaleźć sprawcę zniknięcia naszej sowy.

Wiedząc o tym, że Mikołaj będzie prowadził śledztwo dotarła do wszystkich czwartoklasistów. Jedni podziwiali go, że w ten sposób chce rozwiązać problem z sową, inni śmiali się, że to głupi pomysł, a jeszcze inni udawali, że ich to nic nie obchodzi, ale w duchu zazdrościli koledze determinacji. Mikołaj zabrał się fachowo za śledztwo. Zgromadził wokół siebie do pomocy trzyosobową grupę i przydzielił zadania. Bartek miał rozejrzeć się po terenie, czyli bibliotekę i szkołę i poszukać śladów. Hania wzięła na siebie obowiązek obserwacji szkolnego towarzystwa, a Majka przypadło ustalić, kto tego feralnego dnia odwiedzał bibliotekę i o jakiej porze. Natomiast Mikołaj miał zbierać dostarczone mu informacje i na ich podstawie dedukować, jaki był przebieg zdarzeń w dniu zaginięcia sowy.

Podczas przerwy Hania przysiadła na ławeczce obok kilku dziewczynek ze swojej klasy.

– Nie podsłuchuj! – zwróciła jej uwagę Natalia. – Chcemy sobie spokojnie porozmawiać z Oliwką, a ty ciągle się przy nas kręcisz.

– Ja, podsłuchuję? – Hania przewróciła oczami

z zaskoczenia. – Nie przesadzaj. Jest przerwa, to sobie po prostu przy was przysiadłam.

– Aha, na pewno. Nadstawiasz ucho, jakbyś chciała usłyszeć o czym rozmawiamy. Chodź Oliwka do sklepiku, tam może nikt nam nie będzie przeszkadzał – wzięła koleżankę za rękę i ruszyły w kierunku hali gimnastycznej.

Na długiej przerwie Majka udała się do biblioteki, aby sprawdzić u pani Ali, kto ją odwiedzał w dniu zaginięcia sówki.

– Hm, muszę się zastanowić. Tyle osób przychodzi do biblioteki – bibliotekarka potarła czoło. – Ostatnio wszyscy pytają o sowę. Już mi się myli, kiedy kto był.

W rezultacie jednak udało się wspólnie ustalić, że feralnej środy całą godzinę w bibliotece spędziła pierwszoklasistka Lenka, później na przerwę wpadły Sara i Inka z czwartej klasy oraz kilkoro gimnazjalistów z II d, którzy wypożyczali lekturę obowiązkową. Następnie przez jedną lekcję Tomek z VII a uczył się do klasówki, a w kolejną przerwę uczniowie przeglądali czasopisma. Do 12.00 w bibliotece przebywali jeszcze zaprzyjaźnieni gimnazjaliści z III b, ale pani Ali trudno było uwierzyć, aby oni mogli mieć coś wspólnego ze zniknięciem sowy. Jednak około południa brak sówki został zauważony.

Majka zanotowała zebrane fakty i podziękowała pani Ali za rozmowę.

W czasie kolejnych przerw bibliotekę odwiedzał Bartek. Uważnie przyglądał się całemu pomieszczeniu. Sprawdzał półki, zaglądał pod stoliki i krzesła. Wszedł między regały, ale tam też nie zauważył nic niezwykłego. Już miał opuścić bibliotekę, gdy nagle wpadł mu do głowy pewien pomysł. Nie zważając na siedzące na fotelach dziewczynki z pierwszej klasy, odsunął czerwoną kanapę. Jego oczom ukazało się pobrudzone czekoladą opakowanie po „Grześkach” i zgnieciony kartonik po wypitym soczku oraz zabrudzona papierowa chusteczka.

– Oho – mruknął pod nosem – jest coś!

I wybiegł z biblioteki. Akurat zadzwonił dzwonek, więc musiał skierować się na drugie piętro, gdzie miał lekcję polskiego. Jednak nie

mógł skupić uwagi na temacie zajęć, bo głowę zaprzętały mu myśli o odkryciu za kanapą. To był trop, wskazówka, która pozwoli na posunięcie ich śledztwa do przodu.

„Która z osób przebywających w bibliotece zostawiła po sobie te śmieci? Ktoś z gimnazjalistów czy z młodszych?” – westchnął.

– A tobie co się stało? – zainteresowała się polonistka słysząc jego westchnienie. – Żle się czujesz?

– Nie... – zamamrotał chłopiec nie wiedząc co odpowiedzieć. – Ja tylko...

Na szczęście pani od polskiego nie czekała na jego odpowiedź, bo musiała zająć się Wikto-rem, który skorzystał z okazji, że nauczycielka przez chwilę na niego nie patrzy i zdążył w tym czasie pomazać kartkę w zeszyte koleżanki z ławki.

Bartek ledwo doczekał przerwy i natychmiast wybiegł z klasy. Popędził prosto do pomieszczenia, które zajmowały panie sprzątaczk.

– Przepraszam za pytanie, ale proszę mi powiedzieć, kiedy ostatnio sprzątna była biblioteka?

– A ciebie co to obchodzi! – oburzyła się jedna z woźnych. – Będziesz rozliczał nas z pracy?

Chłopiec zmieszał się. – Oczywiście, że nie. Chciałem tylko ustalić pewne fakty – wyjaśnił.

– Chodzi o sprawę zaginionej sowy – dodał.

– A, to co innego – rozchmurzyła się pani sprzątaczk. – Zaraz, zaraz – zamyśliła się. – Sprzątałam we wtorek wieczorem, w środę popołudniu przetałam tylko kurze, bo miałam zamiar dokładnie posprzątać dzisiaj.

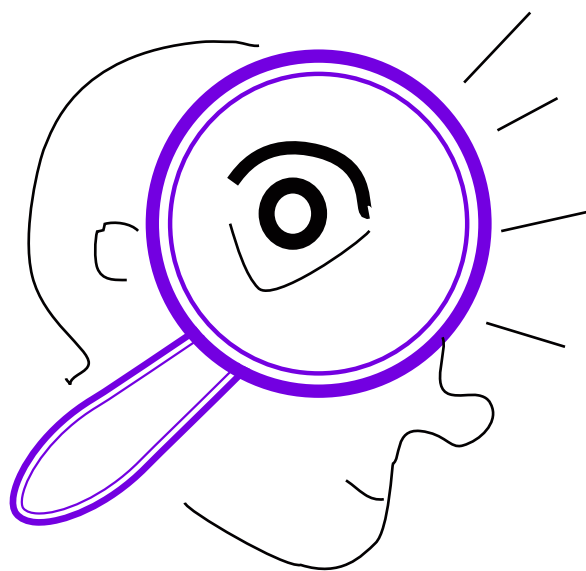
– A czy zaglądała pani za kanapę? – zapytał chłopiec.

– Nie, mówiłam, że dokładniej dziś będę sprzątać.

– Bardzo dobrze – ucieszył się Bartek. – Dzięki temu upewniłem się, że jestem na dobrym tropie.

– To znaczy, że pomogłam? – zapytała pani sprzątaczk. – Bo już nic z tego nie rozumiem.

– Tak. Dziękuję. – Bartek zakręcił się na pięcie i ruszył w poszukiwaniu Mikołaja. Spotkali się w szatni przy hali gimnastycznej, bo za chwilę ich klasa rozpoczęła lekcję wf-u.



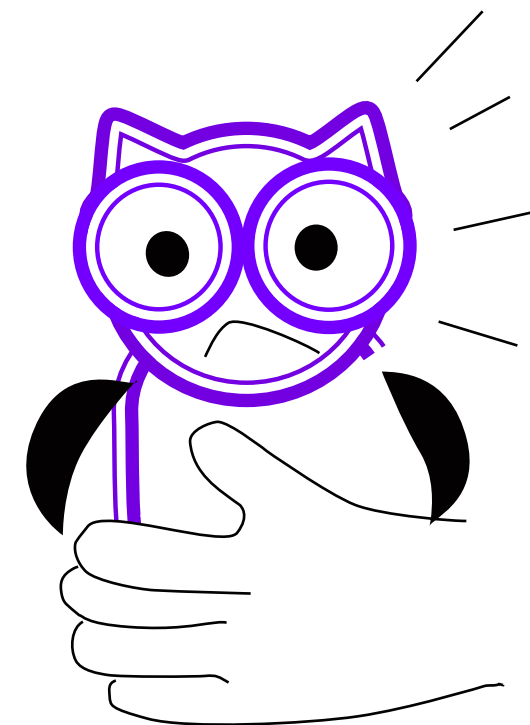
– Musimy porozmawiać – zawołał do kolegi.
 – Świetnie się składa – odpowiedział Mikołaj.
 – Nie będziemy ćwiczyć, bo jest mecz naszych koszykarzy z drużyną z Trójki, a nasza klasa będzie kibicować. Jest więc okazja, żeby pogadać.
 – Fajnie – ucieszył się Bartek. – W takim razie poszukajmy Hani i Majki i dowiedzmy się, co one odkryły.
 Czwórka detektywów usiadła razem w kąciu w galerii nad halą sportową i dzieliła się swoimi spostrzeżeniami.
 – Wiele osób mogło zabrać sowę – stwierdził Mikołaj. – Lenka, Tomek, Inka, Sara i prawie cała II d. Kiepsko to widzę – pokręcił głową.
 – Haniu, wiesz już teraz na kogo masz zwrócić uwagę – powiedział do dziewczynki Bartek. – Pokręć się przy tych osobach, może coś uda ci się wykryć.
 – A co z tymi twoimi znaleziskami zza kanapy? – zwróciła się do chłopca Majka. – Opakowanie po soczku, batoniku, przecież w bibliotece nie można jeść.
 – Właśnie – ożywiła się Hania. – Ktoś, kto łamie zasady zachowania się w bibliotece, mógł również zabrać sowę.
 – Ale przecież nie wiem ani kto jadł, ani kto zabrał sowę. Nikt tego nie widział – powiedział Mikołaj. – Dlatego musimy porozmawiać z osobami, które były wtedy w bibliotece. Może one coś ciekawego zaobserwowały.
 – Dziś już niewiele zdążymy, ale musimy wziąć się do roboty jutro – podsumował Bartek.

Kolejnego dnia Hania i Majka pracownicę spędzały przerwy. Jedna kręciła się wśród gimnazjalistów z II d, druga rozmawiała z uczniami z klasy, do której chodziły Inka i Sara. Bartek z Mikołajem natomiast udali się na rozmowę z Tomkiem z VII a. Ten, gdy usłyszał, że chodzi o zaginioną sowę, roześmiał się.
 – Wszyscy powariowali z tą sową! Wielkie mi co, zginęła, to się znajdzie! A jak ktoś ją zabrał, to trudno, będzie o jedną mniej.
 Detektywi spojrzeli jeden na drugiego, ale wobec tak lekceważącej wypowiedzi starszego

kolegi, nie śmieli przedkładać mu argumentów, dlaczego tak bardzo obchodzi ich zaginiona sowa.
 – Czy był ktoś jeszcze w bibliotece, gdy uczyłeś się w środę rano? – Mikołaj zdecydował się postawić pytanie.
 – Nie, chyba nie. Chociaż – zastanowił się Tomek – tak, tak rzeczywiście. Zakuwałem te nieszczęsne potęgi, więc byłem jakby w innym świecie, a wtedy przyszła pani z sekretariatu i poprosiła panią Alę do gabinetu dyrektora. Pani Ali nie było kilka chwil, kiedy pojawiła się Marta z mojej klasy i chciała wypożyczyć lekturę. Musiała poczekać, więc usiadła na kanapie i coś sobie przeglądała, ale ja zajęty byłem moimi potęgami, więc nie zwracałem na nią uwagi – zakończył Tomek.
 Chłopcy poczulili, że w ich śledztwie nastąpił wreszcie przełom.
 – Dzięki ci bardzo – powiedział Mikołaj. – Trochę rozjaśniłeś nam sytuację.
 – To już odczepcie się ode mnie – pożegnał ich Tomek. – Zajęliście mi całą długą przerwę – dodał z wyrzutem.

Czwartoklasistom pozostało teraz spotkać się z Hanią i Majką, aby przekazać im nowe fakty. Niestety musieli poczekać do następnej przerwy. Lekcja dłużyła się im niemiłosiernie, dziewczynkom chyba też, bo ciągle odwracały się w ich kierunku.
 – Wreszcie – odetchnął Bartek z ulgą, gdy opuszczali klasę. – Musimy wam coś powiedzieć – zwrócił się do dziewczynek.
 – My też – odpowiedziała Majka. – Słyszałyśmy, jak Sara mówiła do Inki, że to wszystko przez nią, bo jadła w czytelniku.
 – I...? – zapytał Mikołaj.
 – No, na razie tyle – zmieszana się Majka. – Więcej nie usłyszałyśmy.
 – To jeszcze żadne rewelacje – skwitował Mikołaj. – My za to wiemy, że w bibliotece był ktoś jeszcze – i opowiedział, co razem z Bartkiem usłyszeli od Tomka.
 – Pani Ala nic nie mówiła o Marcie – zauważyła Hania.
 – Widocznie zapomniała – powiedział Bartek.

– Dziwisz się? Tyle ludzi przychodzi do biblioteki i jeszcze teraz ta historia z sową – próbował tłumaczyć roztargnienie bibliotekarki.
 – To kolejny trop – stwierdziła Majka. – Trzeba porozmawiać z tą Martą.
 – Powinnyście też zapytać Sarę i Inkę, co robiły wtedy w bibliotece. Samo podsłuchiwanie nic nie daje – powiedział Mikołaj.
 – Ale mądrała z ciebie. Myślisz, że to takie proste podsłuchiwać? – broniła się Hania. – Tu potrzeba dyplomacji, żeby nie podpaść.
 – Dobrze, dobrze – przerwał jej Bartek. – Sami porozmawiamy z nimi, prawda? – zwrócił się do kolegi.
 – Jasne – przytaknął Mikołaj – ale po lekcjach. Po zajęciach zatrzymała ich opiekunka Samorządu Uczniowskiego, która miała dla nich zadanie związane ze zbliżającymi się Andrzejkami. Gdy późnym popołudniem schodzili do szatni, było tam już pusto i wtedy dobiegła ich stłumiona rozmowa.
 – No mówię ci, nie ma.
 – Dobrze szukałaś?
 – Tak. Włożyłam za książki, a gdy poszłam ją zabrać, już jej nie było.
 – Ktoś musiał ją wziąć.
 – Nie wiem, ale teraz jak wszystko odkrywają, będzie na nas.
 Detektywi zbliżyli się do boks, skąd dochodziły głosy. Siedziały tam zmartwione Inka i Sara.
 – Dziewczyny, słyszeliśmy waszą rozmowę – powiedział prosto z mostu Mikołaj. – Chodzi o sowę, tak?
 Dziewczynki spuściły głowy.
 – Tak – szepnęła Inka.
 – Ale to nie my! A teraz wszystko będzie na nas – powtórzyła Sara i łzy pociekły po jej policzkach.
 – No to wzięłyście tę sowę, czy nie? – Bartek ostro domagał się odpowiedzi.
 – Nie! – razem zawołały dziewczynki.
 – Wyjaśnijcie więc, co się stało, bo widzę, że macie z jej zniknięciem coś wspólnego – powiedziała Hania.
 Dziewczynki głęboko westchnęły i zaczęła Sara.



– Byłyśmy w bibliotece i przeglądałyśmy segregator o zwierzętach...
 – A Sarze zachciało się zjeść Grześka! – przerwała Inka.
 – A ty wyjęłaś soczek – koleżanka nie była jej dłużna.
 – A ty miałaś ręce upačkane od czekolady i dotknęłaś sowy – ciągnęła dalej Inka. – Wtedy wylał mi się soczek – przyznała cicho.
 – I pobrudziłyście sowę? – domyśliła się Majka.
 – Tak – skinęła głową Sara – i kanapę też – dodała.
 – Zaczęłyśmy czyścić i sowę i kanapę – kontynuowała Inka. – Z kanapy wszystko zeszło, ale sowa dalej była cała zaplamiona.
 – Co wtedy zrobiłyście? – zapytał Mikołaj.
 – Schowałyśmy sowę między książki na półce – odpowiedziała Sara.
 – A papierki wyrzuciłyście za kanapę? – dodała Hania.
 Dziewczynki tylko pochyliły głowy.
 – Nie zauważyła tego pani bibliotekarka? – zdziwił się Bartek.
 – Nie, bo pracowała przy komputerze – wyjaśniła Sara. Ale w pewnym momencie podniosła głowę i spojrzała, co robimy. Wtedy bardzo

się przestraszyliśmy i szybko wyszliśmy z biblioteki.

– Chciałyśmy wrócić po sowę po lekcjach, aby zabrać ją do domu i wyprać, ale gdy wróciłyśmy, sowy już nie było – Sara załżała się łzami. Detektywi popatrzyli na siebie i Mikołaj powiedział:

– Chyba już wiem, co się stało. Ale muszę przeprowadzić jeszcze jedną rozmowę.

Ta rozmowa odbyła się dopiero następnego ranka. Czwórka detektywów spotkała w szatni Martę z VII a.

– Marta, ty byłaś w bibliotece w środę, gdy Tomek uczył się tam? – zagaił Mikołaj.

– Tak, a dlaczego pytasz?

– Bo wtedy zginęła sowa – Bartek szybko przeszedł do sedna.

– O, właśnie – ożywiła się Marta. – Znalazłam ją na półce za książkami. Była strasznie pobrudzona od czekolady. Zabrałam ją ze sobą, aby wyprać – wyjaśniła.

– Nie powiedziałaś pani z biblioteki? – zdziwiła się Hania.

– I nawet nie zgłosiłaś, że masz sowę, podczas gdy wszyscy jej szukali i były ogłoszenia przez radiowęzeł? – dodała Majka.

– No tak się jakoś złożyło – Marta zmieszła się. – Nie chciałam zawracać pani Ali głowy. Zamierzałam wyczyścić sowę i położyć ją w tym samym miejscu – tłumaczyła siódmoklasistka. – Ale jak później zrobiliście aferę z poszukiwaniami, pomyślałam, że może odkryjecie, kto poplamiał sowę i wtedy tej osobie będzie wstyd i głupio. Dlatego postanowiłam nie rozgłaszać, że wiem coś na ten temat, tylko po cichu podrzucić sowę, że niby sama się znalazła.

– No i sprawa rozwiązana – stwierdził Bartek. – Trzeba teraz tylko poinformować, jak to naprawdę było.

– Mnie się wydaje, że lepiej będzie zrobić, jak zaproponowała Marta – powiedziała Majka.

– Nie będziemy zdradzać wszystkiego. Inka i Sara już i tak przeżyły tyle stresu, że mają za swoje. A sowa się odnalazła i to jest najważniejsze.

– Masz rację – przytaknął Mikołaj. – Marta niepostrzeżenie podrzucić sowę do biblioteki i sy-

tuacja wróci do normy.

Na długiej przerwie w bibliotece zapanowało ogromne poruszenie.

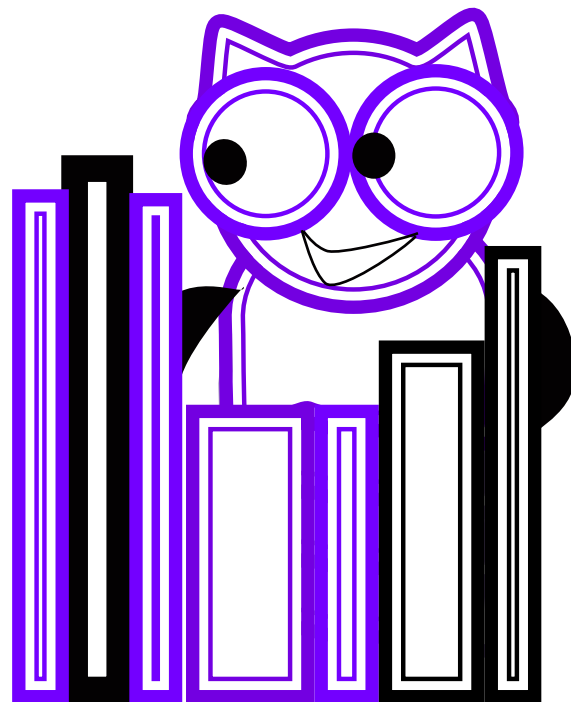
– Proszę pani, sowa wróciła! – zawołała Lenka.

– Co ty mówisz? Gdzie ją widzisz? – pani bibliotekarka rozejrzała się dookoła.

– Tutaj, na półce, wygląda zza książek – wskazała dziewczynka.

Pani Ala i pozostali przebywający w bibliotece spojrzeli w kierunku wskazanym przez Lenkę. Na regale za kanapą, między książkami sensacyjnymi wychylała się sowa główka. Sówka patrzyła na zgromadzonych, jakby chciała powiedzieć: „ale psikus wam zrobiłam”. Pani bibliotekarka uśmiechnęła się. – Ciekawe, gdzie nam przepadałaś, sówko i co się z tobą działo. Ale najważniejsze, że znów jesteś z nami. Bardzo nam ciebie brakowało.

KONIEC



*kiedy już **nic** się nie śni*

Był wysoki (192 cm wzrostu), postawny i przystojny. Jego męska uroda, niczym suplement diety podwyższający ciśnienie, wybudzała z ośpałości każdą kobietę. Jednocześnie z domu wyniósł dobre wychowanie i wycucie tzw. kindersztuby, co pozwalało mu z pełną dystynkcją całować podaną dłoń świeżo poznanej damy oraz bawić ją konwersacją na każdy temat.

Juliusz Grodziński – niespokojny duchem dziennikarz i pisarz, ale także rolnik, ekolog i zapalony brydżysta. Dziś już nieco zapomniany autor reportaży pisanych techniką „uczestniczącą”, tzn. autor zatrudniał się lub wcielał w postać z jakiegoś środowiska, o którym planował napisać materiał. Gatunek ten, bardzo charakterystyczny dla dziennikarstwa w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, wymagał sporej desperacji i zaangażowania w penetrację interesującego środowiska. W roku 1967 Grodziński wydał debiutancki cykl reportaży „Numer służbowy 1895”, w którym opisywał pracę w milicji, pracował jako boy hotelowy w Londynie (reportaż „Lustra w Europe Hotel”) i zawodowy fotograf („W pogoni za pięknymi dziewczętami”), pływał na barce po Odrze („Czwarty na barce”), jeździł z Cyganami i cyrkowcami.

Do Olsztyna trafił w 1954 roku, gdzie rozpoczął studia na Wydziale Rybackim (wówczas jeszcze Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie. Wydaje się, że nie był to wybór zanadto przemyślany, bo po pierwszym roku został skreślony z listy studentów. W tym czasie na-

wiązał jednak kontakt z „Życiem Kortowa”, gdzie wszedł nawet do kolegium redakcyjnego oraz współpracował z „Życiem Olsztyńskim” i „Warmią i Mazurami”, a od 1958 do 1972 roku był już dziennikarzem „Panoramy Północy”. W 1976 roku – już jako uznany reportażysta – podjął pracę w „Warmii i Mazurach”.

Grodziński – niepoprawny marzyciel, którego Wacław Kapusto określił jako „swawolnego Dyzia” – nie miał szczęścia zarówno jeśli chodzi o pisarstwo, jak i plany na życie. Co prawda jest twórcą „Białej karawany”, uznanej za pierwszą powieść kryminalną na Warmii i Mazurach, na podstawie której powstał film „Zamknąć za sobą drzwi”, jednak jego dalsze plany pisarskie nie powiodły się. Porażony rakiem przełyku (o którym dowiedział się w 1987 r.) odszedł w marcu 1988 roku.

Krzysztof Kąkolewski we wstępie do zbioru reportaży „Lustra w Europe Hotel” pisał: „W jego życiu, biografii pojawiają się odcinki jakby obce, należące do innego życia, albo do życia kogoś, kogo nie ma, bo nie ma ratownika, barmana ani milicjanta Juliusza Grodzińskiego – ale może najpełniej, najintensywniej przez niego przeżyte”.

Grodziński nie był typem pisarza przywiązanego do biurka, za którego plecami stały regały uginające się pod ciężarem książek. Nie budował swojego osobistego archiwum. Jego plany, nie tylko pisarskie, cechowało przeświadczenie o kurczliwości czasu, jakby wciąż gdzieś ten czas mu uciekał. Wrażliwy na ważkość każdej chwili i każdego miejsca, które

potrzebuje obecności kogoś takiego jak on, poddawał się temu wezwaniu, jakby w obawie, że coś zdoła mu się wymknąć, coś, co powinien uchwycić i zatrzymać. Świat zbudowany jest z miriadów szyfrów, a wśród nich jest tylko ten jeden, przypisany każdemu. Trudność polega nie tylko na tym, aby go rozwiązać, ale, co jest o wiele bardziej skomplikowane, aby rozpoznać ten właściwy. Nie każdemu się to udaje.

Grodziński sięgał po wiele szyfrów, wcielał się w wiele postaci i realizował je w swoim życiu. Gdy mieszkał pod Olsztynem, w otoczonym lasami Trękusku, pisał o ekologii. Gdy kupował dom w Przykopies – chciał zostać rolnikiem. Miał sad, siał fasolę i peluszkę. Wszystko pokonał mróz. Zasiał wczesne ziemniaki, jednak w naszym regionie one wschodzą później. Hodował kury, gęsi i świnie. Zdarzało się, że kury pokradli Cyganie, a zwierzęta się pochorowały. Nic się nie udawało. Przykop – nieodwzajemniona wielka miłość i nadzieja na spokojny i dostatni azyl – stała się w latach osiemdziesiątych jedynie bastionem i przystanią dla działaczy „Solidarności”. Wcześniej, żeby ratować podupadające gospodarstwo, Grodziński „śnił”, że wyjedzie do Republiki Południowej Afryki, popracuje w kopalni diamentów i z zarobionymi pieniędzmi wróci na Warmię. Skończyło się na tym, że zatrudnił się w ośrodku wczasowym w Nowej Kaletce. Czasami tak bywa.

We wspomnianej wcześniej powieści „Biała karawana” główny bohater, Paweł Tym, chory na raka trzustki, i któremu pozostało już tylko kilka tygodni życia, postanawia rozliczyć się z przeszłością i ostatecznie zakończyć własne porachunki z gangsterem Marvinem. W tym celu proponuje mu wspólną ucieczkę do Szwecji. Porywają razem samolot, ale tylko główny bohater wie, że paliwa wystarczy na trzy minuty lotu. Siada za sterami i osiąga pułap 600 metrów. Gdy już paliwo się skończy, samolot zacznie spadać. I sen się skończy...

Powieść ukazała się w 1980 r. kiedy jej autor jeszcze nie wiedział, że spotka go taki sam



los jak bohatera jego powieści. Jesienią 1987 roku przyszły wyniki badań, a właściwie wyrok – rak przetyku. Zostało mu pięć miesięcy życia. Juliusz Grodziński ze spokojem odczytuje diagnozę i z kamienną twarzą zasiada przy stoliku by dokończyć partię brydża.

W roku 1972 na ekrany kin wszedł film Valerio Zurliniego „Pierwsza spokojna noc” z Alainem Delonem w roli głównej. W filmie tym prowadzony jest dialog dwóch głównych bohaterów Giancarlo Gianniniego i Alaina Delona, który na pytanie „Dlaczego śmierć jest pierwszą spokojną nocą?”, odpowiada ze stoickim spokojem – „Bo wtedy już nic się nie śni”. W tym roku mija trzydzieści lat spokojnego snu Juliusza Grodzińskiego. Zasadzony przez niego sad w Przykopies, jak twierdzą przyjaciele, zakwita co roku i wciąż owocuje.

Juliusz Grodziński – dziennikarz, literat

Autor karykatury: Edward Michalski.
Źródło: *Dziennikarze*, [Janusz Segiet], [Olsztyn, 2008].

WOJEWÓDZTWO WARMIŃSKO-MAZURSKIE



MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA

MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA W BISKUPCU im. Jana Liszewskiego

MIEJSCE STAŁEGO POBYTU

Aleja Niepodległości 3,
11-300 Biskupiec

MOTTO

„BIBLIOTEKA JEST WIELKA PRZEZ SWĄ GOŚCINNOŚĆ, A NIE PRZEZ SWĘ ROZMIARÓW”

NAJBLIŻSZA RODZINA

Filia miejska w szpitalu, filie wiejskie w Bredynkach, Czerwoncu i Kobyłtach

WIEK

72 lata

RODOWÓD

Powołana do życia 27.11.1946 r. na mocy dekretu o bibliotekach jako Powiatowa Biblioteka Publiczna. Od 1948 r. Powiatowa i Miejska Biblioteka.

WAŻNA LICZBA

2014 r. – odnowienie elewacji biblioteki

2015 r. – ukończone remonty wnętrz

ZNAKI SZCZEGÓLNE

- tytuł „Bibliotheca Bona 2016”
- I miejsce w konkursie „Czytaj.PL” 2017
- „Brązowy Sukces 2017” w kategorii „Promocja”
- wieloletnie spotkania literackie ph. „Biblioteczny Sezon Literacki”
- praktyki przywarsztatowe dla niepełnosprawnych z PSONI
- „Noc Bibliotek 2017”
- zapoznanie społeczności z sylwetkami ludzi Warmii
- bogata oferta zajęć i lekcji tematycznych
- „Środa z filmem” – comiesięczne spotkania klubu filmowego

TALENTY

- współpraca z samorządem, szkołami, stowarzyszeniami („Barwy Warmii”, PSONI)
- zaangażowany i kompetentny zespół
- umiejętność wykorzystywania nowych technologii, np. oryginalnych aplikacji na tabletach do pracy dziećmi i młodzieżą

KIERUNEK PODRÓŻY

- ponowny udział w akcji „Noc Bibliotek”
- dalsza promocja Biblioteki w środowisku (dotarcie z książkami do klientów restauracji i zakładów usługowych)
- udział w projekcie „Kodowanie w bibliotece”
- prowadzenie tego, co sprawdzone i poszukiwanie nowego

Zespół redakcyjny:

Andrzej Marcinkiewicz – przewodniczący,
Katarzyna Bikowska, Renata Pietrlewicz, Anna Rau,
Anita Romulewicz, Ewa Rudnicka, Adrianna Walendziak

Grafika: Karolina Lewandowska

Korekta: Joanna Cieślińska, Urszula Maciąg
Redakcja techniczna: Karolina Lewandowska

